

GAZETA

NIEDZIELNA

LONDYN, 22 PAŹDZIERNIKA 1950

NR. 43

DLACZEGO KOMUNISCI PIKIETOWALI GEN. ANDERSA W NOWYM JORKU?

NOWY JORK (IC) Znany publicysta amerykański Bob Considine podaje powody awantury, jaką komuniści urządzili przed hotelem Waldorf - Astoria w Nowym Jorku, gdzie zatrzymał się gen. Anders. „Powodem, dlaczego komuniści amerykańscy i ich obalamuceni sympatycy pikietowali polskiego generała Władysława Andersa w hotelu Waldorf - Astoria w ostatnią niedzielę, jest fakt, że generał jest pierwszym ze Sprzymierzonych, który wiedział, gdzie leżały ciała pomordowanych jedynastu tysięcy oficerów polskich i który nigdy nie pozwolił Rosjanom zapomnieć o tym” — pisze Considine.

„Morderstwo to należy do najokrutniejszych w historii scen. Ludzie ci zostali wzięci do niewoli przez Rosjan, gdy usiłowali bronić Polski przeciwko zjednoczonym partnerom: Hitlerowi i Stalinowi. Sam Anders był więźniem Rosjan przez 20 miesięcy i powiedział wprost Stalinowi, że był bardzo źle traktowany. Kiedy żądał od Stalina zwolnienia oficerów polskich, otrzymał odpowiedź, że wszyscy już zostali zwolnieni. A gdy rząd polski domagał się przeprowadzenia dochodzeń przez Międzynarod. Czerwony Krzyż, Rosja zerwała stosunki dyplomatyczne z Polską. Po zakończeniu wojny usiłowano zmusić gen. Andersa do powrotu do Polski komunistycznej. Z jego ponad stu tysięcy żołnierzy powróciło do Polski zaledwie 17 tysięcy. Anders publicznie oskarżył marionetki warszawskie o przesładowanie tych żołnierzy, z których wielu zestano na Syberię”.

„W tych warunkach komuniści wydali do swych placówek po całym świecie rozkaz przesładowania Andersa, gdziekolwiek się pojawi. Wynajdują ku temu różne preteksty, zależnie od miejscowej sytuacji. W Ameryce komuniści skazują Andersa jako antysemitę, chociaż w jego armii znajdowało się wielu oficerów Żydów”. Obzorne i rzeczowe wyjaśnienia Considine'a o powodach pikietowania, rozestane zostało przez agencję INS i ukazało się w kilkudziesięciu gazetach. Awantury komunistyczne nie tylko nie zaszkodziły generałowi, lecz dały jego wizycie wielki rozgłos i popularność.

Niezrażony awanturami komunistów gen. Anders daje konferencje, przemawia w klubach amerykańskich i otwiera ludziami oczy na perfidię sowiecką. W dniu 3 października przemawiał w Domu Fundacji Kościuszkowskiej, gdzie generała przedstawili publiczności amerykańskiej prof. Oskar Halecki

i prof. Jan Kucharzewski, dyrektorzy Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce. Generał opowiadał o krwawych i tragicznych walkach żołnierza polskiego przez ostatnich jedynaście lat, tak w Polsce jak i zagranicą. Opisał też straszliwe losy polskich jeńców wojennych na Syberii, na Kołymie, w lasach katyńskich. Cytował niezbitą faktę zbrodni sowieckich. Swoje udokumentowane przemówienie zakończył w następujący sposób: „Żołnierz polski ma przed

sobą jeden cel, jedną metę, a jest nią Polska wolna i niepodległa ze Lwowem i Wilnem, z granicami na zachodzie wzdłuż Odry i Nysy, z obszernym dostępem do morza. Takiej Polski chcemy, o taką Polskę krew nadal gotowi jesteśmy przelewać i doczekamy się takiej Polski przy zbiorowym, solidarnym wysiłku wszystkich Polaków”.

Z Nowego Jorku generał udaje się do Detroit, Chicago i okolicy, skąd powróci do Waszyngtonu.

PRAKTYKI RELIGIJNE W UKRYCIU

KATOWICE (IC) Ustawiczna presja komunistów na instytucje Kościoła, jak i prawa, ograniczające swobody religijne w Polsce, doprowadzają do coraz większego skrupowania działalności duszpasterskiej w Polsce. Nieliczna już i ostro cenzurowana prasa katolicka nie może dotrzeć do prenumeratorów. Organizacje katolickie zostały prawie całkowicie zlikwidowane, a Trzeci Zakon, który dotychczas skutecznie opierał się atakom komunizmu, jest poważnie zagrożony. Reżym zniszczył szkoły katolickie, odbierając duchowieństwu i zakonnikom prawo prowadzenia zakładów wychowawczych. Również mniejsze seminaria, przygotowujące chłopców do seminariów duchownych są pod ustawicznymi atakami komunistycznymi. Na praktyki religijne komuniści nakładają wielkie podatki, usiłując w ten sposób uniemożliwić księżom udzielanie Sakramentów św., a wiernych odstraszyć od kościoła. Wszelkie ofiary kościelne są opo-

datkowane i proboszczowie prowadzić muszą dokładny wykaz imienny wszystkich ofiarodawców. Aktywiści pilnują księży na każdym kroku.

Z tego też powodu, zwłaszcza na Śląsku i na Ziemiach Odzyskanych, niektóre praktyki religijne odbywają się już w ukryciu. Naprzykład wielu nowożeńców bierze ślub kościelny potajemnie, jak również potajemnie rodzice chrzczą dzieci w kościołach. Dotyczy to również tych katolików, którzy zmuszeni zostali terrorem lub koniecznością życiową do współpracy z komunistami i musieli się zapisać do partii. Fakt wzięcia ślubu kościelnego powoduje wyrzucenie z partii i utratę pracy. Ludność w dalszym ciągu masowo wypełnia kościoły i zbiorowo manifestuje swą wiarę. Osobisty jednak kontakt duchowieństwa słabnie. Księża kryją się ze swą popularnością wśród wiernych, gdyż to nieuchronnie prowadzi do konfliktu z partią i do procesów pokazowych.

ROSYJSKIE PODRĘCZNIKI DLA SZKÓŁ POLSKICH

WARSZAWA (IC) Przy warszawskim ministerstwie oświaty istnieje specjalna komisja doradcza, która zajmuje się programami dla szkół polskich i pilnuje sowjetyzacji młodzieży w szkołach elementarnych, średnich i wyższych. Komisja ta również zatwierdza podręczniki dla szkół polskich.

Pod naciskiem sowieckich politruków szkolnych warszawskie ministerstwo wprowadza coraz więcej podręczników szkolnych, pisanych przez Rosjan, zwłaszcza w dziedzinie historii, kultury i literatury. W obecnym roku szkolnym w szkołach polskich obowiązują następujące podręczniki, pisane przez Rosjan: Miszulin: Historia starożytna, Jefimow: Histo-

ria nowożytna, Gołubkow: Ruską literaturą, Michajłow: Zoologia. Poza tym obowiązują dwa podręczniki języka rosyjskiego, napisane przez Czistiakowa i Sowietkina oraz gramatyka języka rosyjskiego przez Auerbacha i Dąbrowskiego. Według moskiewskich dyspozycji młodzież polska ma poznawać literaturę, sztukę i historię w nastawieniu sowieckim. W tym celu eliminuje się dawniejsze podręczniki, pisane przez Polaków lub zachodnio - europejskich profesorów, a zastępuje się je podręcznikami, pisanyymi przez nauczycieli sowieckich, które mają być w ciągu zimy przetłumaczone na język polski i wprowadzone do szkół w przyszłym roku.



PLAC HISZPAŃSKI W RZYMIE

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

Katolicy na całym świecie obchodzą w ostatnią niedzielę października święto Chrystusa Króla. Obchodzą je będą również Polacy w wolnych krajach. W Polsce, gdzie walka z religią przybiera na sile, święto zamknie się w ramach kościelnych. Nie będą dozwolone uroczyste akademie, manifestacje, zloty organizacji katolickich.

Tym okazalej przeto wypaść powinno święto Chrystusa Króla we wszystkich ośrodkach emigracyjnych, w obozach, hostelach i wszelkich innych skupiskach katolików polskich. Uroczystości w dniu 29 października powinny być zmanifestowaniem tej niezbitą prawdą, że mimo uporczywego narzucania hasła ateizmu i materializmu, społeczeństwo w Kraju skupia się przy Kościele i że po wyzwoleniu Polska zorganizuje swe życie na zasadach chrześcijańskich.

Emigracja polska, mogąca przemawiać w imieniu uciemnionego narodu, raz jeszcze będzie mogła wykazać, że pragnie królowania Chry-

stusa w życiu prywatnym i publicznym, w dziedzinie społecznej, kulturalnej, gospodarczej i politycznej. Odnowić wszystko w Chrystusie oto zadanie Akcji Katolickiej. Odnowa się rozpoczyna w nas samych, w rodzinach polskich, w całym społeczeństwie na emigracji. Dlatego to Instytut Polski Akcji Katolickiej prowadził swą pracę w latach ubiegłych pod hasłem: „Chrystus króluje w rodzinie polskiej”, a następnie pod hasłem: „Kościół na straży godności człowieka”. 29 października rozwijając konsekwentnie swą działalność zapowie hasło pracy na rok 1950/51: „Oddajmy dzieci Chrystusowi”.

W organizacji zbliżającego się święta Instytut służy pomocą i wskazówkami, wysyłając referaty na temat hasła i inne materiały. W Londynie staraniem Komisji Obchodu Roku Świętego odbędzie się 29 bm. uroczysty obchód w Westminster Cathedral Hall o godz. 7 wiecz.

INSTYTUT POLSKI
AKCJI KATOLICKIEJ
W WIELK. BRYTANII

KIRGIZI W STANISŁAWOWIE

WROCLAW (IC) Jednemu z Polaków, który został przed 5 laty wywieziony ze Stanisławowa na ziemie zachodnie pod Wrocław, udało się dostać do jego wioski rodzinnej pod Stanisławowem i po paru miesiącach powrócić szczęśliwie na Śląsk. Powodem tej niebezpiecznej wycieczki była ciekawość jak wygląda rodzinna wioska pod Stanisławowem, z którą nie można było nawiązać żadnego kontaktu. Wyglądało, jakby cała okolica zapadła się pod ziemię albo wymarła.

Ryzykowny Stanisławianin nie poznał swojego miasta, w którym spotkał azjatyckie twarze ludzi, mówiących dziwnymi językami i używających łamanego języka rosyjskiego. Ludność ta należy prawdopodobnie do szczepu Kirgizów, sprowadzonych forsownie dla zaludnienia terenów, z których usunięto na zachód Polaków, a wymordowano lub deportowano na Syberię Ukraińców.

Pod Stanisławowem wioski i gospodarstwa rolników znikły zupełnie. Ich miejsce zajęły mniejsze kołchozy i większe sowchozy, na których pracują przymusowo koloniści z głębi Azji. Podróżnik nie widział ani jednego kościoła, ani jednej cerkwi, nie zetknął się też z żadnym księdzem czy popem. Wśród azjatyckiej ludności pod Stanisławowem podróżnik nie dostrzegł żadnych oznak religijności, chociaż przebywał wśród niej w niedzielę i święto. Jeśli ci ludzie mają jakąś religię, to ukrywają ją bardzo głęboko. Nie znalazł on też swej wioski, którą przerobiono całkowicie, usunięto i zniszczono dawne zagrody a pobudowano baraki dla kołchoźników. Opowiadania tego naocznego świadka uchylają nieco kurtyny i dają pewien, choć tylko fragmentaryczny, obraz tych „porządków”, jakie bolszewicy zaprowadzają na zagrabionych Polsce ziemiach.

TADEUSZ MARYAŃSKI (WASZYNGTON)

MATKA BOSKA WE ŁZACH

SŁOWO BOŻE

Głęboko w Alpach francuskich, zdala od wszelkich osiedli, leży mała wioszczyna, zwana La Salette. Zewsząd otaczają ją wysokie szczyty, w większości skaliste i nagłe, sama zaś wioska znajduje się w głębokim kotle, odgradzona od świata, z którym łączy ją wąski przesmyk. To małe skupisko domków, nad którymi góruje wieża kościoła, przycupnęła na wysokości 1.200 metrów. O 600 metrów wyżej, na górskiej hall, pod osłoną Mont Gargas, znajduje się miejsce, gdzie ukazała się Matka Boża dwojgu pastuszków.

15-letnia Melania Calvet i 11-letni Maksymin Giraud, będąc ubodzy i osieroceni przez swe matki, pozostawali w służbie u obcych gospodarzy. Dzieci nie umiały ani pisać ani czytać, nie przystąpiły jeszcze do pierwszej Komunii św. i umiały tylko Ojciec nasz i Zdrowaś Mario.

19 września 1846 roku Melania i Maksymin paśli krowy swych gospodarzy. Jesienią dzień był cichy i pogodny; nad okolicą, skąpaną w blaskach słońca, panowała górska cisza. Dzieci zbierały wianki z kwiatów, które składały na ławce zbudowanej z kamieni przy wyschłym w czasie letniej suszy źródle, mieszczącym się w niedużym wąwozie.

O dwunastej godzinie z leżączej w doli wioski dochodzi pastuszków dzwonienie na Anioł Pański. Zabierają się do skromnego obiadu, poczem zasypiają, co im się nie zdarza i na co nie mogą sobie pozwolić, gdyż muszą pilnować bydła. Ten niezwykły dla nich sen, według zamiarów Opatrzności, miał ich przygotować do wizyty z Nieba. O trzeciej godzinie Melania i Maksymin budzą się nagle. Melania zaniepokojona wykrzykuje:

— Gdzie są nasze krowy?!
Na szczęście, trzoda pasie się spokojnie niedaleko.
Maksymin zrywa kwiaty, podczas gdy Melania zbiega w wąwoz. W pół pochyłości zatrzymuje się jakby przykuta do ziemi i woła:

— O Boże, Maksiu, chodź zobaczyć to!
Chłopiec nadbiega i oboje oglądają kulę ognistą, jasną jak słońce. W sekundzie kula otwiera się i ukazuje się kobieta siedząca na kamiennej ławce, na której pastuszkowie składali kwiaty. Kobieta ukrywa twarz w dłoniach jakby w wielkim smutku, łokcie ma oparte na kolanach. Zmieszanie i obawa oświecały dzieci. Melanii wypada kij z ręki; Maks wo do niej:

„Trzymaj go, jeśli to nam uczyni co złego, damy mu za to.”
Tymczasem postać opuszcza dionie i wstaje. Z twarzy Pięknej Pani — jak określili Zjawisko dzieci — płyną łzy, które nie przestały toczyć się po Jej policzkach w ciągu całej półgodzinnej rozmowy z pastuszkami.

Teraz dzieci mogą wyraźnie widzieć ubiór Pani. Można powiedzieć, że jest to wieśniaczka z jakiegoś okolicznego osiedla: w białym czepku na głowie, w białej chustce na ramionach, skrzyżowanej na piersiach i za włączanej na plecach, w długiej białej sukni do ziemi i fartuszkowi o złotych refleksach. Każda z tych części ubioru ma w sobie jakąś nie-

zwykłą a zarazem symboliczną wspaniałość. Na czepku, który zakrywa szyję, uszy i włosy, Piękna Pani nosi diadem z kwiatów, gwiazd i promieni, który spoczywa na wienku z róż. Chustka okrywająca ramiona jest również obramowana girlandą z róż i, co dziwniejsze, ciężkim łańcuchem o żelaznych ogniwach, który symbolizuje pięć bolesnych tajemnic Różańca. Białe trzewiki wpeł widoczne spod sukni, mają klamry złote i wokół podszwy również girlandę małych róż. Z szyi zwisa na złotym łańcuchu krucyfiks, mający z prawej strony obęgi, a z lewej młot, — Cała Postać jest utkana z jasnych i przeźroczystych promieni, tak, że wzrok przenika ją nawiął i dostrzega murawę na pochyłości zbocza. Z twarzy Pięknej Pani bije światło tak jasne, że Maksio zaledwie dostrzega wargi, a Melania tylko czasem widzi Jej twarz.

Zwróciwszy się ku Melanii i Maksyminowi Pani odezwała się:

„Zbliźcie się, moje dzieci, nie bójcie się, jestem tutaj, by wam powiedzieć wielką nowinę.”

Pani mówi do dzieci po prowansalsku, tym językiem, który one rozumieją, jednakże te części przemówienia, które miały być przekazane światu lub Ojcu św., wygłosiła w języku francuskim.

Pocłagnięte słodkim i macierzyńskim głosem Pani — Melania i Maksymin biegną ku Niej, a widząc, że Pani schodzi po pochyłości, zbiegają szybciej i zastępują Jej drogę. Pani zatrzymuje się i mówi:

„Jeśli mój lud nie zechce stać się uległym, będę zmuszona puścić ramię Mego Syna. Jest ono tak mocne i ciężkie, że nie mogę go dłużej powstrzymać.”

„Ileż to już czasu cierpieć za was!”

„Jeśli chcę, aby Mój Syn was nie opuścił, muszę Go prosić nieustannie, wy zaś nie sobie z tego nie robicie. Choćbyście nie wiem jak się modlili i starali, nigdy nie zdołacie wynagrodzić mi, jaki za was ponoszę.”

„Dałam wam sześć dni na pracę, sobie zaś zastrzegłam siódmy, lecz nie chcę mi go przyznać! To właśnie tak bardzo ciężkim czyni ramię Mego Syna.”

„A woźnice w każde swoje przekleństwo mieszają Imię Mego Syna. Te dwie rzeczy tak bardzo ciężkim czynią ramię Mego Syna.”

„Jeśli plony się psują, dzieje się to tylko z waszego powodu. Pokazałam wam to w ubiegłym roku na ziemniakach. Nic sobie z tego nie robiliście. Wprost przeciwnie, kiedy znajdowaliście zepsute ziemniaki, przeklinaliście mieszając Imię Mego Syna do waszych przekleństw. Ziemniaki będą takie same i w tym roku; na Boże Narodzenie nie będzie ich wcale.”

„Jeśli macie zboże, nie trzeba go siać; wszystko, co zasiejecie, zjedzą zwierzęta. To zaś, co przybędzie, rozsypie się w proch w czasie inłocenia. Nastanie wielki głód. Przed nastaniem głodu małe dzieci poniżej siedmiu lat dostaną drzączki i umrą na rękach osób je trzymających. Na skutek głodu inni będą czynić pokutę. Orzechy zro-

baczywieją, winogrona zgniją.”

W tym miejscu swego przemówienia Piękna Pani powierza każdemu z pastuszków tajemnicę. Maksio pierwszy dowiaduje się swego sekretu, Melania zaś widzi, jak poruszają się wargi Najświętszej Marii Panny, lecz nic nie słyszy. Za chwilę Melania otrzymuje swój sekret, którego skolei Maksio nie może się dowiedzieć.

Potem Maria znowu zwraca się do wszystkich wiernych:

„Jeśli się nawrócą, kamienie i glazy zamienią się w kupy zboża, a ziemniaki będą wysiane przez pola.”

Następnie Piękna Pani zadaje dzieciom parę pytań:

„Czy dobrze się modlicie, moje dzieci?”

— Nie bardzo, proszę Pani — odpowiadają oboje.

„Moje dzieci, trzeba się dobrze modlić rano i wieczorem, choćbyście tylko mówili Ojciec nasz i Zdrowaś Mario, jeśli nie będziecie mogli więcej. Jeśli będziecie mogli z mówić więcej, zróbcie to.”

I na usta Pięknej Pani cisnie się skarga pod adresem tak bardzo niewiernego Jej ludu:

„Latem idzie na Mszę św. tylko parę starszych kobiet. Inni pracują w niedziele przez całe lato, a w zimie, kiedy nie wiedzą, co robić, idą na Mszę św. tylko po to, aby wysłuchać się z religii. W poście idą do janki jak psy.”

Półgodzinna rozmowa Marii z dziećmi dobiega końca. Matka Boża pragnie dać dzieciom (a jeszcze bardziej szerokiemu ogółowi wiernych) jakiś znak, który potwierdzi Boskie pochodzenie Jej orędzia. Zadaje proste pytanie:

„Czy nie widzieliście zboża popsutego, moje dzieci?”

— Nie, proszę Pani — odpowiada Maksio.

„Przecież ty, mój mały, masiałeś w widzieć pewnego razu w pobliżu Coin, razem z twoim ojcem. Gospodarz powiedział, aby twój ojciec przyszedł zobaczyć zepsute zboże. Więc poszedł tam, wziął dwa lub trzy kłosa zboża w rękę, potarł je i wszystko rozsypało się w proch. Wracając stamtąd, skoro byliście jeszcze pół godziny od Coin, twój papa dał ci kawałek chleba i powiedział: „Bierz, mój mały, jedz chleb jeszcze w tym roku, bo nie wiem, kto go będzie jadł w roku przyszłym, jeśli zboże będzie takie nadal.”

Całe zdarzenie stanęło jak żywe w oczach Maksia, który zawał:

— To prawda, proszę Pani, nie przypomniałem sobie!
Rozmowa skończona. Piękna Pani dodaje:

„No dobrze, moje dzieci, przekazcie to całemu memu ludowi.”

Pastuszkowie instynktownie cofają się na lewo i Najświętsza Maria Panna posuwa się naprzód, przy czym już nie odwracając się wstawała z naciskiem:

„Idźcie, moje dzieci, przekazcie to całemu memu ludowi.”

Piękna Pani posuwa się po zboczu góry, zakreślając krzywą podobną do tej, którą tworzy Droga Krzyżowa w Jerozolimie z Pretorium Piłata na Golgotę. Dzieci chłoną oczami Zjawisko, widząc jednak, że się oddala, rzucają się i w poiwie zbocza są

tuż przy Marii. Melania, cofając się tyłem idzie przed Matką Boską, w którą się wpatruje. Maks postępuje nieco z boku i z tyłu. Cała grupa przybywa na wierzch pagórka, następnie Maria wznosi się półtora metra w wyż, spogląda w niebo, potem w stronę Rzymu, a wreszcie z macierzyńską czułością opuszcza wzrok na dwoje dzieci. Łzy Matki Bożej przestały płynąć.

Zjawisko zaczyna niknąć, najpierw głowa i ramiona przestają być widzialne. Maks pragnie pochwycić choćby jedną różyczkę, rzuca się, wyciąga ramię, lecz ręka jego chwyta próżnię.

Objawienie się Matki Bożej w La Salette zostało gwałtownie zaatakowane przez materialistów nie tylko we Francji, ale i w innych krajach Europy. Starano się je wysmiać. Cóż to za Matka Boża, ubrana jak wieśniaczka i tak nie podobna do posągów w kościołach? I jakżeż dziwna Jej mowa! O kartoflach i o psach zagładających do janki rzeźnika!...

Cała ta krytyka spaliła na panewce. La Salette, które mu Bóg dawał pieczęć prawdziwości przez liczne i niezaprzeczalne cudowne uzdrowienia ciała i duszy, znalazło swoich gorliwych obrońców, zaś Kościół przez usta J. Em. Philiberta de Bruillard, biskupa Grenoble, w piątą rocznicę ukazania się Marii dwojgu pastuszków ogłosił, że objawienie nosi wszelkie znamiona prawdy i wierni są upoważnieni uważać je za niewątpliwą i pewną. (19 września 1851 r.).

— — — — —
Orędzie Matki Bożej z La Salette zostało przekazane dwojgu pastuszkami, których prostota nadała orędziu w niejednym miejscu czarujący bezpośredni i naiwny styl. Niezależnie od tego orędzie było proste i plastyczne, gdyż Maria kierowała je do wszystkich wiernych, nie zaś do jakiegoś grona intelektualistów.

Jej prośby i ostrzeżenia były szczególnie aktualne dla Francji, która w owych czasach bardzo odeszła od Boga. Upadek wiary, powszechne nieprzestrzeganie święceni niedzieli, łamanie postu, bluźniercze nadużywanie Imienia Boskiego, były tam bardzo rozpowszechnione. Interwencja Marii w La Salette stała się początkiem całego ruchu w obronie spoczynku niedzielnego, który po kilkudziesięciu latach w dużej mierze przywrócił we Francji charakter dnia świętego i w rezultacie doprowadził nawet do wydania ustaw o spoczynku niedzielnym.

Ale Matka Boska mówiła nie tylko do Francji i nie tylko do ludzi żyjących w tamtych czasach. Jej prośby o przestrzeganie przykazań i zapowiedź przy braku poprawy są dzisiaj bardzo aktualne w całym świecie. Matce Bożej nie chodzi tu o jakieś drobne, lecz o rzeczy najwyższej wagi. Zwróciła Ona ludzkości uwagę na nieprzestrzeganie trzech pierwszych przykazań, które nakazują oddać Bogu część Mu należną. Są one podstawą i fundamentem całej moralności chrześcijańskiej i ich podważenie pociąga za sobą ru-

EWANGELIA NA NIEDZIELĘ XXI PO ZIEL. ŚWIĄT.

(Mat. 18, 23 — 35)

Onego czasu rzekł Jezus uczniom swoim tę przypowieść: Podobne jest Królestwo Niebieskie pewnemu królowi, który chciał rozliczać się ze sługami swoimi. A gdy się począł rozliczać, przywieziono mu jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. A gdy nie miał skąd oddać, kazał go pan jego sprzedać i żonę jego i dzieci i wszystko, co miał i oddać. A upadłszy sługa ów, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a wszystko tobie oddam. A pan zlitowawszy się nad owym sługą, wypuścił go i dług mu darował. Lecz sługa ów wyszedłszy, znalazł jednego z towarzyszy swoich, który był mu winien sto denarów; i ujawszy, dusił go mówiąc: Oddaj coś winien. A upadłszy towarzysz jego, prosił go, mówiąc: Miej cierpliwość nade mną, a oddam ci wszystko. A on nie chciał, ale poszedł i wsadził go do więzienia, ażeby oddał dług. A widząc towarzysz jego, co się działo, zasmucili się bardzo i przyszli i powiedzieli panu swemu wszystko, co się było stało. Wtedy zawał go pan jego i rzekł mu: Sługa niegodziwy! Wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił! Czyż więc i ty nie powinienes być zmiłować się nad towarzyszem swoim, jak i ja zmiłowałem się nad tobą? I rozgniewawszy się pan jego, podał go katom, ażeby oddał wszystek dług. Tak też i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu ze serc waszych.

KALENDARZYK

22 n. — 21 po Ziel. Św.
23 p. — Ignacego, Seweryna
24 w. — Rafała Archanioła
25 ś. — Kryspina
26 c. — Ewarysta
27 p. — † Sabiny
28 s. — Szymona i Tadeusza

inę porządku chrześcijańskiego.

Łamiąc ustanowiony przez Stwórcę porządek moralny człowiek nieuchronnie wika się w tragiczne następstwa grzechu w życiu rodzinnym, społecznym, międzynarodowym. Oprócz tych niejako automatycznych kar Sprawiedliwość Boża również dotyka ludzkość. Najśw. Maria Panna mówi o chorobie i głodzie. W wieku dziecinnym te kary niejednokrotnie nawiedzały różne kraje, lecz ich największe nasilenie przypada na czas pierwszej i drugiej wojny światowej. A trudno się oprzeć myśli, że plagi te były tylko preludium klęsk, jakie mogą na nas spaść w grożącej nam trzeciej wojnie.*
Jak i inne objawienia Matki Bożej, La Salette ma swoje tajemnice, powierzone tylko dzieciom. Dopiero w 5 (Dokończenie na str. 6-ej)

* Pewnego dnia troje dzieci (Lucia, Jacusia i Franuś), którym ukazała się Matka Boża w Fatima w 1917 r., odmawiało Różaniec w grocie na polu, gdzie dzieci pasły owce. Jacusia wstała nagle i rzekła do Luci: „Patrz! Czy widzisz wszystkie drogi i ścieżki i pola pełne ludzi płaczących z głodu i nie mających nic do jedzenia...”

JÓZEF PRUS WIŚNIEWSKI

Z polskiego punktu widzenia

TYDZIEŃ
POLITYCZNYKWIATY
W CLAYHALL CAMP

W północno-wschodniej części obszaru Wielkiego Londynu, na drodze wiodącej do Harwich, w hrabstwie Essex, leży na malowniczym wzgórzu położony Ilford. Jeszcze za panowania królowej Elżbiety, Ilford była małą wioską, posiadającą własny small church, post-office i pub.

Dzisiaj Ilford liczy około 200 tysięcy mieszkańców, połączony jest z Londynem kolejną podziemną i posiada już swoją wielkomiejską pałacę; posiada swój nowoczesny charakter i stanowiąc niejako część składową Wielkiego Londynu.

W południowo-zachodniej części Ilfordu, na zboczu wzgórza, przy Woodford Bridge Road, pobudowano w 1940 roku Clayhall Camp, który w roku 1948 i 1949 oddany był do dyspozycji P.K. P.R. Do października 1949 r. mieścił się w nim wydzielony oddział Wojska Polskiego pod dowództwem majora L. Skibińskiego, który pełnił tam służbę, jako „P.R. Documentation and Dispersal Units London District”. Z dziedzińca obozu rozciąga się wspaniały widok na dolinę uprawnych pól i stary odwieczny trakt, prowadzący w stronę Cambridge. Sam zaś obóz tonie w powodzi kwiecia.

Poszarzałe żołnierskie mundury wśród tej kraszy tworzą tak dziwną i rzewną harmonię. Ostatnie dni sierpnia 1949 roku, jak w ogóle całe lato, były skwarne. Wspominały poważne dzienniki londyńskie i poczuły babunie z Ladbroke Grove, że ta i „beautiful” i „very nice weather” była dokładnie taka sama, jak sto lat temu.

Istotnie słońce prażyło niekiedy jak na Saharze. To też nic dziwnego, że w Londynie noszono hełmy przeciwsloneczne, co nie przeszkadzało też i nosić tutejszym gentlemenom, jak zwykle w każdej porze roku, jedwabistych parasoli.

Podczas tych skwarnych dni dopełniał się w Clayhall Camp obrzęd demobilizacji resztek Polskiego Wojska. W jednym z takich dni, a był to 25 sierpnia 1949 r. i ja się też tam demobilizowałem, by po dziesięciu latach, które minęły, jak powiew wiatru, „jak gdyby nigdy nie”, stać się dalej żołnierzem tułaczem, ale i żołnierzem na posterunku. Żołnierzem urlopowanym według prawa Rzeczypospolitej, żołnierzem walczącym wprawdzie w zasługę bardzo skromnym, ale czynnym, ale nieustannym dopóty, dopóki Ojczyzna nie odzyska wolności.

„...Te kwiaty wędrują z nami po całej Anglii — mówi dowódca obozu mjr. L. Skibiński — lecz tu już nastąpi rozstanie, my ojedziemy wkrótce, one pozostaną, pozostaną zasłuchane w mowę polską, pieszczone snami o wolności, by w roku przyszłym — wydać obfity plon ze swego ziarna...” Smutek żołnierski krwawi się w koralach jarzębin...

Lecą pośród liście...
W wietrze drży jeszcze, jakby melodia; raz po raz Brygady Karpackiej, raz po raz Czerwonych Maków na Monte Cassino...
„...sztandar swój biało-czerwony
Zatknęły na gruzach wśród chmur...”

SPRAWA ARMII NIEMIECKIEJ

Jeżeli ustalać to miejsce na świecie, które centruje w sobie wszystkie i wspólne ogniska polityczne i wojkowe, to leży ono zdala od tej wyspy czy tego krążownika na Pacyfiku, gdzie spotkali się prezydent Truman i generał Mac Arthur. Niemcy i wschodnia Azja są terenem, na którym zetną się dwa światy a choć krew się leje w Azji, niebezpieczeństwo główne ześrodkowane jest dokoła Łaby. Obie części podzielonych Niemiec stały się już instrumentami politycznego działania przeciwników. Mogą być narzędziem i wojskowego. Moskwa dawno już stworzyła obok policji pomocniczą siłę wojskową, uzbrojoną w czołgi i liczącą około 200.000 ludzi. Stany Zjednoczone szukając prostoliniowych rozwiązań, chciałyby pójść tymi śladami. Jeżeli Moskwa — powiada — chce użyć Niemców do ataku, dlaczego my mamy nie użyć ich do obrony?

Sprawa należy do tych, w których prostoliniowych rozwiązań być nie może i Komisarz amerykański MacCloy zbyt ją sobie upraszcza, toteż doszło do wyraźnego konfliktu na tym tle między Waszyngtonem i Paryżem. Acheson rejestruje obiekcje francuskie, ale oświadcza, iż nie może ich uwzględnić. Paryż się upiera. Londyn przychylił się do poglądu Achesona, natomiast stanowisko Francji wspiera poniekąd obecna polityka niemieckiego kanclerza.

FRANCUSKIE
ZASTRZEŻENIA

Paryż nie tyle przeciwstawia się samej zasadzie użycia Niemców dla obrony Zachodu, ile występuje przeciw wszelkiemu w tej sprawie pośpiechowi. Jest on zdania, iż musi być zachowana pewna kolejność w poczynaniach. Najpierw powinien wejść w życie plan Schumana, tworzący ze stali i węgla obu krajów wspólną pulę. Po tym

CZOŁGI PRZECIW WILKOM

Do walki z wilkami w okolicach miasta Lucknow w Indiach wezwano wojsko zaopatrzone w lekkie czołgi. Ilość ludzi rozszarpanych w ciągu kilku dni przekroczyła 25. Wilki wdzierały się stadami do zagrod pomimo wojskowych patroli na ulicach. Kobiety i dzieci przestały wychodzić z domów a dokoła obór i stajen ludność wznosiła barykady.

Żołnierze musieli zastosować w walce miotacze og-

„Daleki jest świat!
Daleka jest droga w zawi-
jach i mgłach...”

Józef Prus Wiśniewski

pierwszym kroku zacieśniającym polityczne porozumienie musi być dobrojona Francja i powiększone efektywy amerykańskie w Europie. Wtedy dopiero — rozumują Francuzi — można mówić o pewnej ilości obramowanych w ten sposób dywizji niemieckich. Zaznaczyć wypada, że silny sprzeciw francuski w sprawie niemieckiego wojska nastąpił przed przyjazdem do Waszyngtonu francuskiego ministra obrony Mocha, który ma prowadzić rokowania dotyczące nie tylko uzbrojenia Francji, ale przetrwania na Amerykę części ciężaru, spowodowanego uciążliwą i kosztowną wojną w Indo-Chinach. Kompromis będzie musiał objąć całość zagadnień.

Bardzo ciekawe artykuły Walter Kerra, umieszczone w paryskim tygodniu „New York Herald Tribune”, odsłaniają powody tak stanowczego dotąd oporu francuskiego. Siła niemiecka, zdaniem Francuzów, nie dla Francji jest groźną. Czego się oni obawiają, to pojawienia się wojska, który by ją skierował na wschód dla odwojowania ziem przyłączonych do Polski i Rosji, co pograżyłoby świat w wojnę. Chociaż francuskiego podpisu nie ma na układzie w Poczdamie, Paryż przeciwstawia się wszelkim próbom zmiany powziętych w Poczdamie decyzji za pomocą siły. Jest jeszcze inny powód. Francuzi przewidują, że odtworzenie niemieckiej armii będzie zręcznym wykorzystaniem przez propagandę rosyjską. Uważają oni, że obecny nastrój umysłów w Krajach satelickich Moskwy wpływa hamująco na wszelkie pomysły agresji w Europie i że stworzenie niemieckiego wojska po stronie Zachodu może nieprzychylnie nastroje ludności zmienić. Co do nas nie mamy wątpliwości, że je zmieni nie na korzyść Rosji, gdyż za wiele te kraje z Rosją już dzieli, ale napewno nie na korzyść Zachodu, który od pięciu lat

MIGAWKI

nia a kursujące w okolicy patrole na „jeep’ach” za pomocą radia utrzymywały łączność i informowały o ruchach „nieprzyjaciela” posterunki w mieście. Komunikacja na drogach bez konwojów wojska stała się niemożliwą.

TITO W OPALACH

Ogromna posucha spowodowała nieurodzaj w Jugosławii. Zbiory wyniosą za ledwie połowę przeciętnej normy. Może to być groźniejszym dla reżymu Tity niebezpieczeństwem, niż

nie literalnie nie uczynił by stu milionom Europejczyków ujarzmionych przez Moskwę dać do zrozumienia, że ich nie opuści.

TAKTYKA NIEMIECKA

Stanowisko Niemców polityczne jest bardzo wygodne. Nie ma już wojsk okupacyjnych. Mają one obecnie charakter urzędowy wojsk ochronnych. Neutralność najbardziej odpowiada nastrojom opinii demokratycznej i psychice mas. Tworzenie wojska wzmocze wpływy prawicy i nazizmu. Toteż Kanclerz Adenauer powiada: „tylko niemiecki parlament może na tworzenie wojska niemieckiego przyzwolić”. A kiedy ma się on w ten sprawie wypowiedzieć? „Wtedy, odpowiada Kanclerz, gdy o to zwróci się oficjalnie do federalnego rządu zachodni sprzymierzeni”. Odrzuca on propozycje plebiscytu w tej sprawie, sugerowaną przez socjalistyczną opozycję, bo wie, że większość wypowie się przeciw utworzeniu wojska, natomiast w takich okolicznościach Kanclerz myśli, iż będzie mógł postawić sprzymierzonym warunki polityczne.

ZNAK ZAPYTANIA

Jak widać, stanowisko departamentu stanu upierania się przy natychmiastowym utworzeniu armii niemieckiej pozbawione jest cech realizmu. Jeżeli dwa tak ważne ośrodki, jak Paryż i Berlin dla różnych powodów działają dziś hamująco, można przewidzieć, że sprawa na jakiś czas będzie musiała być zawieszona na kołku.

Jakich interesów armia niemiecka stać by się mogła ostatecznie narzędziem pozostanie zatrwającym zapytaniem, na które trzeba będzie znaleźć odpowiedź, jeżeli z tego kołka sprawa uzbrojenia Niemców ma być kiedykolwiek zdjęta.

J. Z.

knowania Kremla. Amerykański senator Brewster po spędzeniu paru dni w Belgradzie, gdzie został wraz z kolegami z senatu i Izby Reprezentantów przyjęty przez Titę, twierdzi, że dla skutecznej walki z naciskiem Moskwy Tito powinien otrzymać przed lutym 1951 roku milion ton zboża.

Wobec braku paszy nie ma innego wyjścia jak zabijać inwentarz a chłopci chowają zboże, co powoduje liczne aresztowania wywołujące niezadowolenie i ferment. Amerykanie pragną, by były one skierowane przeciw Moskwie, tymczasem ludność burzy się przeciw dyktatorowi.

Wysoki Komisarz amerykański Mr. John McCloy oświadczył, że istnieje możliwość, iż trzy strefy zachodnich Niemiec zostaną połączone, gdy siły wojskowe aliantów w Niemczech zostaną wzmocnione. W tej chwili Europie zachodniej zagraża 175 dywizji sowieckich.

Według doniesień z Czechosłowacji rozpuściła się tam nowa fala aresztowań wśród księży katolickich. Liczbę księży aresztowanych dotąd w Czechosłowacji ocenia się na 2.000 z ogólnej liczby 7.000. Do t.z. „Akcji Katolickiej”, organizowanej przez komunistów, przystąpiło niespełna 100 księży.

W pięciodniowej walce z przeważającymi siłami komunistycznymi, wojska francuskie poniosły bardzo ciężkie straty. Oddziały Legii Cudzoziemskiej oraz oddziały marokańskie i wojsk Viet Nam ostatecznie odwrót garnizonu francuskiego z placówki w Kao-bang. Część ocalałego garnizonu połączyła się z głównymi siłami po 30 milowym marszu.

Prezydent Truman udał się na spotkanie z gen. Mac Arthurem dla „owienia ostatecznej fazy akcji ONZ na Korei”. Spotkanie ma nastąpić gdzieś na zachód od wysp Hawajskich.

Doniesienia, nadchodzące obecnie z Korei stwierdzają, że w walkach po stronie wojsk północno-koreańskich brali udział Niemcy, którzy w czasie drugiej wojny światowej dostali się do niewoli sowieckiej. M. in. jeden z b. generałów hitlerowskich Schoerner był doradcą wojskowym sztabu północno-koreańskiego.

W liście skierowanym do gen. Czujkowa amerykański Wysoki Komisarz McCloy ostrzegł, że wybory, które odbyły się w niedzielę we wschodnich Niemczech, nie będą uważane za wyraz swobodnej woli ludności niemieckiej, zamieszkałej na tych terenach. Wybory te stanowią pogwałcenie zobowiązań, przyjętych przez Sowiety w umowach międzynarodowych, w których Rosja zobowiązała się przyczynić do stworzenia rządów demokratycznych w Niemczech.

RECEPTĘ Z POLSKI

i zapotrzebowanie na środki lekarskie prześlij do

APTEKI

Doktora Farmacji

J. L. SIKORSKIEGO

608 Fulham Rd.,
LONDON S.W.6
tel. RENown 4126Streptomycyna, 10 gr
£2.12.0.
P.A.S. 500 gr. proszku
£4. 0.0oraz wszelkie inne
lekarstwawysyła natychmiast do
Polski i innych krajów
po cenach katalogowych.

W NIEDZIELĘ DNIA 22 PAŹDZIERNIKA 1950

JAKO W DRUGĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

śp. Kardynała AUGUSTA HLONDA

ODBĘDZIE SIĘ

W KOŚCIELE POLSKIM na DEVONIA ROAD O GODZ. 10-tej

MSZA ŚW. ŻAŁOBNA

JAN BIELATOWICZ

DO PROGÓW APOSTOLSKICH



SW
KOŚCIOŁEK „QUO VADIS”
obok katakumb św. Kalikta

Nie wolno przybywać do znanych sobie krajów. Nie odnajdzie się ich bowiem nigdy. Nie wolno terca odwracać wstecz. Wspomnienia nigdy nie odzyskają. Napróżno szukać we Włoszech dzisiejszych, w Rzymie dzisiejszym — Włoch i Rzymu z lat wojennych. To są już całkiem inne sprawy i inne formy. Przeszłość jest tak samo nienasz, jak przyszłość. Nie mamy nad nią żadnej władzy. Kiedy się próbuje wspomnienia dotknąć ręką, trafia się na pustkę, na zjawę. Wędrówka po Włoszech na nowo — po latach 2 Korpusu — to „passeggiata” smutku.

Rzym jest zupełnie inny. Dostrzeża się w nim nagle pomniki i mury, obok których przechodziło się setki razy, nie widząc ich przedtem.

I odwrotnie to, co się zdawało wielkie i wspaniałe — przypało ku ziemi, spoięło. Jedne miejsca urosły, drugie skarły. Piękne place pobrzyły, szare uliczki wydorodniały. Zmieniły się przestrzenie kierunki, barwy, szum fontann. A już smutek ostateczny rządzi ludzkim drobiażem. Kiedy przypomnieć tamte lata, ludzie kiedys dobrze znajomi, mrugają oczyma, jak wyprowadzeni z ziemnego pokoju na światło.

I tak też przeszła sława 2 Korpusu. Legenda polska skurczyła się do dwu miejsc: cmentarza na Górze Klasztornej i do cmentarza w Loreto. Reszta przyspała popiół siedmiu lat. Ziemia zapomniała już dawno o wojnie, miasta i wsie podniosły się jakby ze złego snu, drogą,

domom i mostom zablizniły się rany do niepoznania. Ludzie owszem pamiętają, że wojowali tu „Polacchi”. Ale to brzmi tak, jak kiedys u nas mówiono po pierwszej wojnie: „w naszej wsi stali hu-zarzy”. Zapewne gdzieś tam zostało serce wierne po dziś, gdzieś przyjaźń jeszcze rozdził owoc, jak zdrowe drzewo, gdzieś został list lub fotografia. Jeszcze rok, jeszcze dwa...

Najserdeczniej wspominał Polaków w Marchi. Bo tam wkolo Loreto, Osimo, Castelfidardo, Macerata, Morrovalle, Civitanova żyje lud chłopski, najbardziej bliiski Mazurowi, Ślązakom, Krawiakom. I dlatego cmentarz w Loreto jest najbardziej żywa, miłośnią przepasaną, pamiątką po Polakach. Wydaje się, że wiele młodych

Włoszek jest szczęśliwych, że chociaż ten cmentarz pozostał z nimi.

Cmentarze na Monte Cassino i pod Bolonią niestety idą do ruiny. Cmentarz bolonński, zbudowany bez gustu, porasta zielsko i kruszą się jego płyty. Na Monte Cassino trawa już przerasta przez tę i ową płytę grobową. Deszcze stopiły niektóre nazwiska i imiona.

Włochom się dziwi... Kiedy z gromady pielgrzymów wyrwał się wreszcie głos weterana, ukazujący w górę jakieś czy miasteczko, gdzie się bit jego oddział, gdzie było tak strasznie i krwawo, że do dziś się śni po nocach, leniwa gromada nie miała dość ochoty, by głowę odwrócić. W Cassino ciekawszymi byli straganek z harbużami, niż plan bitwy. Nie wolno serca odwracać wstecz. Nie wolno zwiłaszcza żołnierzom. Ale przecież jest w ludziach siła, wiążąca ich z przeszłością, tak samo zresztą, jak z przyszłością. Siła, która reguluje wszystko co ludzkie: śmierć.

Kiedy ni to w orszaku żałobnym, ni to w procesji szły matki i ojcowie z bukietami kwiatów ku białym kamieniom Monte Cassino, kiedy się potem matki i ojcowie schylali ku grobom w Loreto i pod Bolonią i kiedy plac targat ich lonami, wówczas stało się jasnym, że śmierć tych, którzy tam spoczęli, przedarła granice ludzkiego życia. Ze poszerzyła obręb szarych żywotów, przeniosła daleko ich słupy graniczne. Ze ludzie, którzy by dopełnili swego prostego żywota nikomu nieznanego, podnieśli wspólnie ciężar ogromny — ciężar swojego narodu, swojego społeczeństwa, swojej rasy i przesygnęli jej historię. Wojsko polskie przeszło przez Włochy, minę-

li żywi, którzy tu byli. Pozostaną zaś polegli. Pozostaną cmentarze, dostrzegalne i żywe jeszcze przez pewien czas, jedyne ślady trudu, męki i poświęcenia. Jedyne tylko te cmentarze liczą się tu nadal.

Pielgrzymi odprowadzili na cmentarzu Monte Cassino modlitwy. Prowadził je ks. Kornacki, poprzedziwszy serdecznym kazaniem. Ks. prałat. Strojni odprawił Mszę św. w klasztorze. Po modlitwach rodzice poległych odnajdywali i obejmowali ramionami groby swych dzieci a dawni żołnierze przyklekali obok przyjaciół. W Loreto pielgrzymi przybyli na cmentarz przy świetle lamp. Siostry nazaretanki pomogły w odnajdywaniu grobów.

Szkoda wielka, że 2 Korpus, mając kiedys tak duże możliwości, nie pozostawił po sobie — poza cmentarzami — żadnych pomników. Jedyne w Padwie, w kaplicy polskiej, pozostała pod obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej tabliczka Dywizji Kresowej. Nawet nazwy ulic zdołano już pozmieniać.

Jaka szkoda, że upadły dwa kiedys wysuwane projekty: aby w Reggio Emilia, gdzie powstał nasz hymn narodowy, wzniesić na rynku pomniczek Orła Białego z napisem: „JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA — Legion Dąbrowskiego — Żołnierze 2 Korpusu” i aby na kościółku „Quo vadis” w pięćdziesiąt rocznicę powstania tego dzieła i w setną równocześnie rocznicę urodzin jego twórcy wmurować tablicę fundowaną przez żołnierzy ku czci Henryka Sienkiewicza, który ich swymi książkami prowadził w boje. Szkoda, bo kamienie mają żywać dłużej, niż ludzie.

Cicha nadzieja, że uda się

związać wykopaliska i cmentarze pierwszych chrześcijan pod bazyliką św. Piotra, nie została nasycona. Wykopaliska ciągle nie są dostępne.

Pozostały katakumby. Katakumby są źródłem i katechizmem chrześcijaństwa. Bóg otwarł je jak księgę ludzkości ku nauce. W tych podziemnych cmentarzyskach można uczyć się prawdy wiary, liturgii, sztuki kościelnej.

W katakumbach zachował Bóg symbole wiary, pozwolił zastąpić tu nawet piękno ciała (sw. Cecylia), ale nade wszystko katakumby są księgą życia chrześcijańskiego. Papięże, dostojni państwo, kapłani i najprostsi śmiećnicy pogrzebani są tu jednak, w jednym tylko honorze: śmierci. Nie tu bowiem kończy się ich życie i nie po to żyli, aby kamień miał wieniec ich dzieła. Przez to, że w katakumbach legli koło siebie papięże z rybakami i konsulowie z niewolnikami, nieoznaczeni po śmierci w pysze grobowców, przez to z katakumb popłynęła rzeka Wiary, która rozlała się na cały świat.

Nie ma większej nauki nad nieśmiertelność duszy i równość wszystkich ludzi wobec Boga.

Gdzie dziś świat ma swe katakumby?

Podróż z Wyspy Brytyjskiej przez Francję do Rzymu wiedzie najklasycyjszym szlakiem imperium łacińskiego. Dziś wprawdzie na tej drodze mijają się bariery graniczne trzech państw i trzech narodów, ale kultura łacińska łączy je wszystkie dalej. Imperium kulturalne Rzymu trwa po dziś dzień. Rzym jest też nadal jego stolicą. Od Rzymu rozchodzą się kręgi kulturalne jak po tafli wody: im dalsze, tym słabsze.

Nawet najbardziej powściągliwie przedmioty kultury wyprodukowane we Włoszech przewyższają wszystkie inne tegoż rodzaju na świecie. Twórczość włoska jest bezinteresowna. Nie zna granic piękna. We Włoszech miasta,

kościóły i zamki budują ludzie do dziś dnia na szczytach gór i samotnych skał. Francuzi budują blisko dróg, winnic i wodopojów.

NA MARGINESIE

Wojna sprawiła, iż Włosi dojrżeli jako nowoczesny naród. Znikło z ulic włoskich cygaństwo, komediantwo, lazzaronstwo. Włosi stali się narodem poważnym, skrupulatnym, cierpliwym i ambitnym. Z podniesionym czołem czekają jutra.

Bieda we Włoszech jest niezwykła, a jednak wszystkie odnowione jest, odbudowane i wypolerowane. Uderza elegancja ubiorów. I z ręk ludzkich płynię tworzyć, przeświecająca wszystko sztuką.

Prawdziwie artystycznej rozkoszy dostarcza przypadkowo i napręde uformowane społeczeństwo. Charaktery pod lunetą, dusze na dłoni. I ta przegoboga paleta różnic i talentów, która tworzy wzorzysty dywan społeczeństwa, zabarwia świat i powoduje ruch w duszach.

Polacy są narodem o bogatej ornamentyce dusz. Jest to przyjemne i męczące — w zależności od pokory ludzkiej.

Łotysze trzymali się własnej grupy. Wygląda, iż skrojeni są jako naród według podwójnej miary: pruskiej i słowiańskiej. Ich duchowali wydają się być słowiańscy. W każdym razie był nim kierownik duchowny grupy pi-lgrzymów, ks. Sawicki, Polak z pochodzenia.

Również mieszaniną słowiańsko-anglosaską była organizacja techniczna pielgrzymki. Zwłaszcza kierownicy — geniusze wysiłku i kontroli byli anglosascy. Ale sztam-darek z napisem „Jakos to będzie” powiewał wyraźnie nad organizacją.

Kiedy pielgrzymka polska wracała do Anglii, na Kana-

wców, a raczej jagód leśnych, pracowicie przez nas zbieranych. Jagody były również dla dzieci na podwieczorek i potem na kolację dla wszystkich. W pierwszym roku szczególnie jagód było mnóstwo. Na stokach nad rzeką wspaniale poziomki. Wszędzie, nawet tuż przy domu, obsypane cudownymi owocami krzaki malin, wielkich, pachnących, słodkich. W gęstwinie piękne, ciemne porzeczki. Na małych krzaczkach, pokrytych popielatymi listkami, drętki i orzeźwiający gutownik, owocujący od wczesnego lata do późnej jesieni. Po czarne jagody chodziło się dalej w góry, ale były za to również ogromnie dorodne i soczyste. W drugim roku urodzaj jagód był mniejszy, a ludzie bardzo wygodzeni; nawet po gutownik trzeba było chodzić nieraz po kilka kilometrów.

Zasadniczym naszym jedzeniem była kolacja — chwila, kiedy wszyscy gromadzili się w domu. Jedliśmy ją około godziny 5-6, za-lemnie od terminu powrotu z pracy. Składała się na nią zupa. Przeważnie urządzaliśmy się tak: ze stołówek brało się na 8 osób 7 porcji zupy, prawie zawsze jednako-wej, postnej wody z piy-wającymi w niej szarymi kluskami. Gdy w stołówce pojawiała się kasza, ogonek był tak wielki, że większość odchodziła z pustymi rękoma. Zupa mięsna, kotlety, gulasz,

ZAGROŻONY HUMOR

W ub. tygodniu opinia angielska była zaprzęgnięta bardzo charakterystycznym wydarzeniem. — Dyrektor działu dramatycznego telewizji londyńskiej p. Val Gielgud (pochodzący z trzecim pokoleniu ze znanej polskiej rodziny Gielgudów) puścił na ekrany telewizyjne bardzo zabawną komedię własnego pióra pt. „Obyczaje partyjne”.

O ile komedia ta bardzo podobała się publiczności, o tyle bardzo nie spodobała się stronnictwu i rządowi obecnie znajdującemu się u steru władzy w Wielkiej Brytanii. Puszczono w ruch apatry wpływów i nacisków z takim skutkiem, że naczelny dyrektor BBC Sir William Haley wydał okólnik, zaka-

zujący wszelkich żartów politycznych we wszystkich działach BBC i zakazał powtarzania inkryminowanej komedii.

Przypominam sobie, że kiedyś przed wojną pewien minister spraw wewnętrznych okazał również absolutny brak poczucia humoru i chciał zmusić, wśród bardzo ostrej wymiany poglądów, dyrektora Polskiego Radia do karnego usunięcia dyrektora rozgłośni lwowskiej.

Ludzie stojący u steru władzy bardzo są wrażliwi na to, by ich traktować poważnie, niż zasużają.

W polskim wypadku zarówno opinia publiczna, jak i prasa zachowały się dosyć biernie. Dyrekcja Radia wy-

tarowała tyle, że „winowajcę” przeniesiono na analogiczne stanowisko w innej rozgłośni.

Wypadek angielski wywołał w masie i w opinii istną burzę. Redakcje są zasypa-ny listami czytelników, a nawet pisma brukowe stają w obronie zagrożonej wolności słowa. Nie tylko „czynnikom” oficjalnym się dostaje. I Sir William ma czego słuchać.

„...Chcemy, aby szefowie BBC mieli odwagę stawać w obronie wolności swych programów i mówić innym, aby lepiej pilnowali własnego interesu. Nie potrzebujemy dyrektorów, którzy uginają się przed powiewem wiatru”.

Reakcja pouczająca.

Bonzo



PIAZZA DEL POPOLO

le huczał bury wiatr. Słońce przepadało już gdzieś nad Loarą. Trochę dowiedzieli go

pielgrzymi w woreczkach z ziemią Rzymu, które zawisły w pokoiach emigranckich

i pod blachą baraków obok różańców z katakumb. Jan Bielatowicz

ELŻBIETA KRZYSKA

(3)

PAMIĘTNIK MATKI

NASZ DOM

Jest to chałupa podobna do innych, ale położona bliżej centrum, na suchym podgłębiu, w drugim rzędzie domków, w miejscu, gdzie gierwszy i trzeci rząd już się kończą, tak że z obu stron mamy wolną przestrzeń i świeże powietrze. Sąsiednie domki są w całkowitej ruinie i nie nadają się do zamieszkania, tak że i tutaj mamy zapewnioną „splendit isolation”, a co za tym idzie, zapas świeżego powietrza dla dzieciaków.

Wprawdzie dach jest również dziurawy, pieca również nie ma, ale zato podłoga wyreperowana, okna całe, a przy wejściu spora komora, nadająca się do zainstalowania „umywalni” i podre-wnianego „składu niekoniecznych a przydatnych rzeczy. W braku ścianki drewnianej, dzielącej dom na dwa mieszkania, wytoczyliśmy linię demarkacyjną między terenami obu rodzin i zawarliśmy umowę o wzajemnej nieagresji — było to o tyle łatwe, że każda część domu miała odzielne wejście.

Przestrzeń zajmowana przez naszą osmio-osobową rodzinę wynosiła około 16 m. kwadratowych. Na tej przestrzeni przez następnych 14 miesięcy rozgrywało

się całe nasze życie — tutaj była kuchnia, sypialnia apartamenty, pokój do pracy, pokój dzieciom i dość ruchliwy i uczesany salon. Łazienkę umieściliśmy w komorze, podobnie jak i pralnię (w okresie zimowym oczywiście i te dwie instytucje musiały zmieścić się w izbie). W.C. było wspólne na dworzku, początkowo dla 10 domków jedno, dopiero pod koniec wybudowano „wspaniałe” dla każdego domu odzielne pałace.

Umieblowanie nasze składało się wyłącznie z walizek i pościeli. Znalazł się jednak stolarz wśród naszych kompanów, który ze sprytnie skradzionych desek z tar-naku zbudował zgrabne przy-cze, będące w dzień kanapami, stoł, stołek i dwie półeczki; szereg równo spilotowanych prniaków znakomicie zastępowały fotele, pniaki również służyły jako podstawa do miednic, walizek, jako noce-mne stołki. Z chwili gdy w 2 miesiącu po naszym przyjeździe zbudowano nam solidny cerglany piec, komfort wydawał się kompletny. Dekoracji dopełniała półeczka, umieszczona nad przyczną główną ścianie, nad którą wisiał krzyż brzozywy, zbity przez mego męża podczas przerwy w robocie leśnej i

reprodukcja obrazu Serca Jezusowego z pielgrzymem polskim u stóp, pędzla Stachiewicza oraz kilka puszek od konserw i uratowanych siołków weckowskich z kwiatami leśnymi. Kilkanaście przysylnych ze Lwowa książek miało również stałe miejsce na półce, a obok pieca stały równo według wielkości stoiki i puszeki, zawierające cenne produkty z paczek, przesylnych przez naszych lwowskich przyja-ciół. Na łazienkę składały się dwa beczenne przedmioty, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zabrane ze Lwo-wo, ogromna emaliowana miednica i tub gumowy.

GOSPODARSTWO

Gospodarstwo nasze ma-ło było skomplikowane. W pierwszym, bezpiecznym okresie przynosiło się zupę ze stołówek i dojadano chlebem, rano garnek gorącej wody umiżliwiał przygotowanie herbaty względnie kawy, re-zię gotowało się na ogniskach nad o 500 metrów oddaloną rzeką, względnie cho-dziło się do sąsiadów, posła-dających piec. Później go-towaliśmy u siebie nasze dziwnie mało skomplikowa-ne i urozmaicone menu. A zatem po wyczerpaniu nie-dużych zapasów herbaty, pi-lisny sakramentalny suro-gat kawy, niesłodzony i bez mleka oczywiście. Kawa ta bywała różna; z początku kupowało się ją na kila lub paczki w miejscowym maga-

zynie, później, gdy jej za-brakło, palilo się na blasze kawałki chleba na węgiel i na tym robiło się tzw. kawę. Ostatnio, gdy chleba straszliwie brakowało, pilnysy sok, parzony na czarnych leśnych jagodach, specyfic-nie uralskich, zwanych po rosyjsku „gutownik”. Sok ten miał przepiękny rubinowy kolor, smak drętki, lekko gorzkawy i orzeźwiający. Wielka ilość tych jagód u-możliwiała bezkarnie goto-wanie ogromnych garnków napoju i zalewanie do woli pustych żołądków.

Do kawy względnie soku — chleb. Chleb, dokoła którego kręciły się wszelkie za-interesowania, chleb ciemny, razowy, ciężki, często kwaśny i niewypieczony. Czę-sto ilość jego była tak mała, że nie wiadomo było, jak dzielić. Chleb ten przynosi-ło się z magazynu lub pie-karni po kilkugodzinnym stanie w ogonku o różnych porach dnia i nocy. W okre-sie największych mrozów zi-mowych, dochodzących do -50 st. C., chleb wydawano stale w nocy. Czekano się nań konstniejąc z zimna nieraz do 2 lub 3 rano.

Chleba tego nikomu w do-mu ruszyć nie było wolno. Jedyne ja, jako gospodyni domu, miałam prawo go dzielić. Specjalnie wyostrzo-ny nożem krajałam cien-niutkie kromeczki, za jed-nym zamachem całosci i po-lich przeliczeniu, kawałek chleba i latem trochę o-

we, kolacyjnie i chleb dla naszych robotników leśnych. Ta kromeczka czarna, wil-gotnego chleba była najwię-kszym marzeniem każdego z nas. Największe nawet sma-kołyki nie byłyby w stanie go zastąpić i wszyscy zrozumieliśmy wtedy istotną treść i rzeczywiste znaczenie słów Modlitwy Pańskiej: „...Chle-ba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...“ Chleb ja-dło się przeważnie suchy, dla lepszej strawności i urozma-icenia robiąc żeń na pływie kuchennej rodzaj toastów. Taka świeża, gorąca, i ładnie przyrumieniona grzaneczka była rzeczywiscie niezmiernie smaczna, ten tylko po-siadała błąd, że była stale, nieuchronnie za mała.

Przy specjalnych okazjach, jak np. święta uroczyste lub dzień przyjęcia paczki, chleb jadlo się smarowany. Odro-bina lwowskiej marmelady, miodu, jakiś kompot prze-chodzony w głębi zapasów, rozdużone, surowe maliny lub poziomki, maleńki kawałek suchej kiebasy, przypo-minający lepsze czasy, a w okresie zimowych miesięcy smażone na płycie małe so-lone rybki i tzw. kilki lub smażone z nich kotleciki, o-czywiście bez tuszeczki, były specjalami nielada.

Obiad jadłam przeważnie sama z dziećmi, jako że re-zsta towarzystwa była w lesie na robocie. Zawsze było trochę zupy, pozostawionej z dnia poprzedniego, kawa-łek chleba i latem trochę o-

Zimą, gdy krowa Marusi była wysoko cielna, Wojtus dostawał czarną słodzoną kawę. Dopiero znacznie póź-niej udało nam się skomuni-kować z naszą znajomą ko-bietą z Wilwy, która syste-matycznie, przepukując li-stonosza, za bardzo wzdędną opłatą lub drogą wymiany na rzeczy, a często całkiem bezinteresownie, przesyłała mi mrozone mleko, jajka i ziemniaki, czasami nawet trochę jarzyn, które w Ko-resteljewce największą były rzadkością. Kobięcie tej za-wydęczałam zdrowie dzieci w całym okresie koresteljew-skim, u niej również mieszka-kałam z dziećmi na wyjezd-nym po ogłoszeniu amnestii. (Dalszy ciąg w numerze na-stępnym)

JAN BIELATOWICZ

DO PROGÓW APOSTOLSKICH



KOŚCIOLEK „QUO VADIS“
obok katakumb św. Kaliksta

Nie wolno przybywać do znanych sobie krajów. Nie odnajdzie się ich bowiem nigdy. Nie wolno serca odwracać wstecz. Wspomnienia nigdy nie odżywają. Napróżno szukać we Włoszech dzisiejszych, w Rzymie dzisiejszym — Włoch i Rzymu z lat wojennych. To są już całkiem inne sprawy i inne formy.

Przeszłość jest tak samo nienaszą, jak przyszłość. Nie mamy nad nią żadnej władzy. Kiedy się próbuje wspomnienia dotknąć ręką, trafia się na pustkę, na zjawę. Wędrowniacy po Włoszech na nowo — po latach 2 Korpusu — to „passaggiata“ smutku.

Rzym jest zupełnie inny. Dostrzega się w nim nagle pomniki i mury, obok których przechodziło się setki razy, nie widząc ich przedtem.

I odwrotnie to, co się zdawało wielkie i wspaniałe — przypało ku ziemi, spopieliało. Jedne miejsca urosły, drugie skarłały. Piękne place pobrzydły, szare uliczki wydorodniały. Zmieniły się przestrzenie kierunki, barwy, szum fontann. A już smutek ostateczny rządzi ludzkim drobiazgiem. Kiedy przypomnieć tamte lata, ludzie kiedyś dobrze znajomi, mrugają oczyma, jak wyprowadzeni z ciemnego pokoju na światło.

I tak też przeszła sława 2 Korpusu. Legenda polska skurczyła się do dwu miejsc: cmentarza na Górze Klasztornej i do cmentarza w Loreto. Resztę przysypał popiół siedmiu lat. Ziemia zapomniała już dawno o wojnie, miasta i wsie podniosły się jakby ze złego snu, drogom,

domom i mostom zablizniły się rany do niepoznania. Ludzie owszem pamiętają, że wojowali tu „Polacchi“. Ale to brzmi tak, jak kiedyś u nas mówiono po pierwszej wojnie: „w naszej wsi stali hurarzy“. Zapewne gdzieś tam zostało serce wierne po dziś, gdzieś przyjaźń jeszcze rodzi owoce, jak zdrowe drzewo, gdzie został list lub fotografia. Jeszcze rok, jeszcze dwa...

Najserdeczniej wspominają Polaków w Marchii. Bo tam wokoło Loreto, Osimo, Castelfidardo, Maceraty, Morrovalle, Civitanova żyje lud chłopski, najbardziej bliski Mazurom, Ślązacom, Krakowiakom. I dlatego cmentarz w Loreto jest najbardziej żywą, miłością przepasaną, pamiątką po Polakach. Wydaje się, że wiele młodych

Włoszek jest szczęśliwych, że chociaż ten cmentarz pozostał z nimi.

Cmentarze na Monte Cassino i pod Bolonią niestety idą do ruiny. Cmentarz boloński, zbudowany bez gustu, porasta zielsko i kruszą się jego płyty. Na Monte Cassino trawa już przerasta przez tę i ową płytę grobową. Deszcz stopił niektóre nazwiska i imiona.

Włochom się dziwić... Kiedy z gromady pielgrzymów wyrwał się wzruszony głos weterana, ukazujący wzgórze jakieś czy miasteczko, gdzie się bił jego oddział, gdzie było tak strasznie i krwawo, że do dziś się śni po nocach, leniwa gromada nie miała dość ochoty, by głowę odwrócić. W Cassino ciekawsze były stragany z harbuzaami, niż plan bitwy. Nie wolno serca odwracać wstecz. Nie wolno zwłaszcza żołnierzom.

Ale przecież jest w ludziach siła, wiążąca ich z przeszłością, tak samo zresztą, jak z przyszłością. Siła, która reguluje wszystko co ludzkie: śmierć.

Kiedy ni to w orszaku żałobnym, ni to w procesji szły matki i ojcowie z bukietami kwiatów ku białym kamieniom Monte Cassino, kiedy się potem matki i ojcowie schylali ku grobom w Loreto i pod Bolonią i kiedy płacz targał ich łonami, wówczas stało się jasnym, że śmierć tych, którzy tam spoczęli, przedarła granice ludzkiego życia. Że poszerzyła obręb szarych żywotów, przenosząc daleko ich słupy graniczne. Że ludzie, którzy by dopełnili swego prostego żywota nikomu nieznanego, podnieśli wspólnie ciężar ogromny — ciężar swojego narodu, swojego społeczeństwa, swojej rasy i przesunęli jego historię. Wojsko polskie przeszło przez Włochy, minę-

li żywi, którzy tu byli. Pozostaną zaś polegli. Pozostaną cmentarze, dostrzegalne i żywe jeszcze przez pewien czas, jedyne ślady trudu, męki i poświęcenia. Jedyne tylko te cmentarze liczą się tu nadal.

Pielgrzymi odprawili na cmentarzu Monte Cassino modlitwy. Prowadził je ks. Kornacki, poprzedziwszy serdecznym kazaniem. Ks. prałat Strojny odprawił Mszę sw. w klasztorze. Po modlitwach rodzice poległych odnajdywali i obejmowali ramionami groby swych dzieci a dawni żołnierze przyklękali obok przyjaciół. W Loreto pielgrzymi przybyli na cmentarz przy świetle lamp. Siostry nazaretanki pomogły w odnajdywaniu grobów.

Szkoda wielka, że 2 Korpus, mając kiedyś tak duże możliwości, nie pozostawił po sobie — poza cmentarzami — żadnych pomników. Jedyne w Padwie, w kaplicy polskiej, pozostała pod obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej tablica Dywizji Kresowej. Nawet nazwy ulic zdołano już pozmienić.

Jaka szkoda, że upadły dwa kiedyś wysuwane projekty: aby w Reggio Emilia, gdzie powstał nasz hymn narodowy, wzniesić na rynku pomniczek Orła Białego z napisem: „JESZCZE POLSKA NIE ZGINEŁA — Legionom Dąbrowskiego — Żołnierze 2 Korpusu“ i aby na kościółku „Quo vadis“ w pięćdziesiątą rocznicę powstania tego dzieła i w setną równocześnie rocznicę urodzin jego twórcy wmurować tablicę fundowaną przez żołnierzy ku czci Henryka Sienkiewicza, który ich swymi książkami prowadził w boje.

Szkoda, bo kamienie mają żywot dłuższy, niż ludzie.

Cicha nadzieja, że uda się

ELŻBIETA KRZYSKA

(3)

PAMIĘTNIK MATKI

NASZ DOM

Jest to chałupa podobna do innych, ale położona bliżej centrum, na suchym podglebiu, w drugim rzędzie domków, w miejscu, gdzie pierwszy i trzeci rząd już się kończą, tak że z obu stron mamy wolną przestrzeń i świeże powietrze. Sąsiednie domki są w całkowitej ruinie i nie nadają się do zamieszkania, tak że i tutaj mamy zapewnioną „splendid isolation“, a co za tym idzie, zapas świeżego powietrza dla dzieciaków. Wprawdzie dach jest również dziurawy, pieca również nie ma, ale zato podłoga wyreperowana, okna całe, a przy wejściu spora komora, nadająca się do zainstalowania „umywalni“ i podręcznego składowiska niekoniecznych a przydatnych rzeczy. W braku ścianki drewnianej, dzielącej dom na dwa mieszkania, wytoczyliśmy linię demarkacyjną między terenami obu rodzin i zawarliśmy umowę o wzajemnej nieagresji — było to o tyle łatwe, że każda część domu miała oddzielne wejście.

Przestrzeń zajmowana przez naszą ośmio-osobową rodzinę wynosiła około 16 m. kwadratowych. Na tej przestrzeni przez następnych 14 miesięcy rozgrywało

się całe nasze życie — tutaj była kuchnia, sypialne apartamenty, pokój do pracy, pokój dziecienny i dość ruchliwy i uczęszczany salon. Łazienkę umieściliśmy w komorze, podobnie jak i pralnię (w okresie zimowym oczywiście i te dwie instytucje musiały zmieścić się w izbie). W.C. było wspólne na dworzec, początkowo dla 10 domków jedno, dopiero pod koniec wybudowano „wspaniałe“ dla każdego domu oddzielne pałace.

Umeblowanie nasze składało się wyłącznie z walizek i pościeli. Znalazł się jednak stolarz wśród naszych kompanów, który ze sprytnie kradzionych desek z tartaku zbudował zgrabne przyczepę, będącą w dzień kanapami, stoł, stołek i dwie półeczki: szereg równo spilowanych pniaków znakomicie zastępował fotele, pniaki również służyły jako podstawy do miednicy, wazek, jako nocne stoliki. Z chwilą gdy w 2 miesiące po naszym przyjeździe zbudowano nam solidny ceglany piec, komfort wydawał się kompletny. Dekoracji dopełniała półeczka, umieszczona nad przyczepą na głównej ścianie, nad którą wisiał krzyż brzoźowy, zbitý przez mego męża podczas przerwy w robocie leśnej i

reprodukcja obrazu Serca Jezusowego z pielgrzymem polskim u stóp, pędzla Stachiewicza oraz kilka puszek od konserw i uratowanych słoików weckowskich z kwiatami leśnymi. Kilkanaście przysłanych ze Lwowa książek miało również stałe miejsce na półce, a obok pieca stały równo według wielkości słoiki i puszki, zawierające cenne produkty z paczek, przesyłanych przez naszych lwowskich przyjaciół. Na łazienkę składały się dwa beczenne przedmioty, szczęśliwym zbiegiem okoliczności zabrane ze Lwowa, ogromna emaliowana miednica i tub gumowa.

GOSPODARSTWO

Gospodarstwo nasze mało było skomplikowane. W pierwszym, bezpiecznym okresie przynosiło się zupełnie ze stołówki i dojadło chlebem, rano garnek gorącej wody umiżliwiał przygotowanie herbaty względnie kawy, resztę gotowało się na ogniskach nad o 500 metrów odaloną rzeką, względnie chodziło się do sąsiadów, posiadających piece. Później gotowaliśmy u siebie nasze dziwnie mało skomplikowane i urozmaicone menu. A zatem po wyczerpaniu niedużych zapasów herbaty, piiliśmy sakramentalny surrogat kawy, niesłodzony i bez mleka oczywiście. Kawa ta bywała różna: z początku kupowało się ją na kila lub paczki w miejscowym maga-

zynie, później, gdy jej zabrakło, paliło się na blasze kawałki chleba na węgiel i na tym robiło się tzw. kawę. Ostatnio, gdy chleba straszliwie brakowało, pililiśmy sok, parzony na czarnych leśnych jagodach, specyficznie uralskich, zwanych po rosyjsku „gutownik“. Sok ten miał przepiękny rubinowy kolor, smak drętki, lekko gorzkawy i orzeźwiający. Wielka ilość tych jagód umożliwiała bezkarnie gotowanie ogromnych garnków napoju i zalewanie do woli pustych żołądków.

Do kawy względnie soku — chleb. Chleb, dokoła którego kręciły się wszelkie zainteresowania, chleb ciemny, razowy, ciężki, często kwaśny i niewypieczony. Często ilość jego była tak mała, że nie wiadomo było, jak dzielić. Chleb ten przynosiło się z magazynu lub piekarni po kilkugodzinnym stanie w ogniku o różnych porach dnia i nocy. W okresie największych mrozów zimowych, dochodzących do -50 st. C., chleb wydawano stale w nocy. Czekano się nań kosztując z zimna nieraz do 2 lub 3 rano.

Chleba tego nikomu w domu ruszyć nie było wolno. Jedyne ja, jako gospodyni domu, miałam prawo go dzielić. Specjalnie wyostrzonym nożem krajałam cienkie kromeczki, za jednym zamachem całość i po ich przeliczeniu, dzieliłam na porcje śniadaniowe, obiado-

we, kolacyjne i chleb dla naszych robotników leśnych. Ta kromeczka czarna, wilgotnego chleba była największym marzeniem każdego z nas. Największe nawet smakołyki nie byłyby w stanie go zastąpić i wszyscy zrozumieliśmy wtedy istotną treść i rzeczywistą znaczenie słów Modlitwy Pańskiej: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...“ Chleb jadło się przeważnie suchy, dla lepszej strawności i urozmaicenia robiąc zeń na płycie kuchennej rodzaj toastów. Taka świeża, gorąca, i ładnie przyrumieniona grzaneczka była rzeczywiście niezmiernie smaczna, ten tylko posiadała błąd, że była stale, nieuchronnie za mała.

Przy specjalnych okazjach, jak np. święta uroczyste lub dzień przyjazdu paczki, chleb jadło się smarowany. Odrobina lwowskiej marmelady, miodu, jakiś kompot przechowywany w głębi zapasów, rozdużone, surowe maliny lub poziomki, małe kawałki suchej kiełbasy, przypominały lepsze czasy, a w okresie zimowych miesięcy smażone na płycie małe solone rybki, tzw. kilki lub smażone z nich kotleciki, oczywiście bez tłuszczu, były specjaliami nielada.

Obiad jadłam przeważnie sama z dziećmi, jako że reszta towarzystwa była w lesie na robocie. Zawsze było trochę zupy, pozostawionej z dnia poprzedniego, kawałek chleba i latem trochę o-

zwięźcie wykopaliska i cmentarze pierwszych chrześcijan pod bazyliką św. Piotra, nie została nasycona. Wykopaliska ciągle nie są dostępne.

Pozostały katakumby. Katakumby są źródłem i katechizmem chrześcijaństwa. Bóg otwarł je jak księgę ludzom ku nauce. W tych podziemnych cmentarzyskach można uczyć się prawd wiary, liturgii, sztuki kościelnej.

W katakumbach zachował Bóg symbole wiary, pozwoleń Bóg stępną tu nawet pięknu ciał (św. Cecylia), ale nade wszystko katakumby są księgą życia chrześcijańskiego. Papież, dostojnicy państw, kapłani i najprostszy śmiertelnicy pogrzebani są tu jednak, w jednym tylko honorze: śmierci. Nie tu bowiem kończy się ich życie i nie potoczyli, aby kamień miał wieniec ich dzieła. Przez to, że w katakumbach legli koło siebie papież z rybakami i konsulowie z niewolnikami, nieoznaczeni po śmierci w pysze grobowców, przez to z katakumb popłynęła rzeka Wiary, która rozlała się na cały świat.

Nie ma większej nauki nad nieśmiertelność duszy i równość wszystkich ludzi wobec Boga.

Gdzie dziś świat ma swe katakumby?

Podróż z Wyspy Brytyjskiej przez Francję do Rzymu wiedzie najklasycystycznym szlakiem imperium łacińskiego. Dzierżawca na tej drodze mija się barierę graniczną trzech państw i trzech narodów, ale kultura łacińska łączy je wszystkie dalej. Imperium kulturalne Rzymu trwa po dziś dzień. Rzym jest też nadal jego stolicą. Od Rzymu rozchodzą się kręgi kulturalne jak po tafli wody: im dalsze, tym słabsze.

Nawet najbardziej powszednie przedmioty kultury wyprodukowane w Włoszech przewyższają wszystkie inne tegoż rodzaju na świecie. Twórczość włoska jest bezinteresowna. Nie zna granic piękna. We Włoszech miasta,

kościół i zamki budują ludzi do dziś dnia na szczytach gór i samotnych skał. Francuzi budują blisko dróg, winnice i wodopojów.

Wojna sprawiła, iż Włosi dojrżeli jako nowoczesny naród. Znikło z ulic włoskich cygaństwo, komediantów, lazzaronstwo. Włosi stali się narodem poważnym, skupionym, cierpliwym i ambitnym. Z miedziowym i złotem czekają jutro.

Bieda we Włoszech jest niezwykła, a jednak wszystko odnowione jest, odbudowane i wypolerowane. Uderza elegancja ubiorów. I z rąk ludzkich płynnie tworzą się, przeświecająca wszystko sztuką.

Prawdziwie artystycznej rozkoszy dostarcza przypadkowo i naprędce uformowane społeczeństwo. Charakter pod lunetą, dusze na dłoni. I ta przebogata paleta różnic i talentów, która tworzy wzorzysty dywan społeczeństwa, zabarwia świat i powoduje ruch w duszach.

Polacy są narodem o bogatej ornamentyce dusz. Jest to przyjemne i męczące — w zależności od pokory ludzkiej.

Łotysze trzymali się własnej grupy. Wygląda, iż skrojeni są jako naród według podwójnej miary: pruskiej i słowiańskiej. Ich duchowni wydają się być słowiańscy. W każdym razie był nim kierownik duchowny grupy pięciogromiej, ks. Sawicki, Polak z pochodzenia.

Również mieszaniną słowiańsko-angloską była organizacja techniczna pielgrzymki. Związczą kierowcy — geniusze wysiłku i kontroli byli anglosascy. Ale szatan dąrek z napisem „Jak to będzie“ powiewał wyraźnie nad organizacją.

Kiedy pielgrzymka polska wracała do Anglii, na Kana-

NA MARGINESIE

ZAGROŻONY HUMOR

W ub. tygodniu opinia angielska była zaprzęgnięta wydarzeń charakterystycznym wyrazem. — Dyrektor działu dramatycznego telewizji londyńskiej p. Val Gielgud (pochodzący w trzecim pokoleniu ze znanej polskiej rodziny Giełgudów) puścił na ekrany telewizyjne bardzo zabawny komedijny własnego pióra pt. „Obyczaje partyjne“.

O tym komedia ta bardzo podobała się publiczności, o tyle bardzo nie spodobała się stronnictwu i rządowi obecnie znajdującemu się u steru władzy w Wielkiej Brytanii. Puszczono w ruch aparat wpływów i nacisków z takim skutkiem, że naczelny dyrektor BBC Sir William Haley wydał okólnik, zaka-

zujący wszelkich żartów politycznych we wszystkich działach BBC i zakazał powtarzania inkryminowanej komedii.

Przypominam sobie, że kiedyś przed wojną pewien minister spraw wewnętrznych okazał również absolutny brak poczucia humoru i chciał zmusić, wśród bardzo ostrej wymiany poglądów, dyrekcję Polskiego Radia do karnego usunięcia dyrektora rozgłośni lwowskiej.

Ludzie stojący u steru władzy bardzo są wrażliwi na to, by ich traktować poważniej, niż zasługują.

W polskim wypadku zarówno opinia publiczna, jak i prasa zachowały się dosyć biernie. Dyrekcja Radia wy-

targowała tyle, że „winowajcę“ przeniesiono na analogiczne stanowisko w innej rozgłośni.

Wypadek angielski wywołał w masie i w opinii istną burzę. Redakcje są zasypane listami czytelników, a nawet pisma brukowe stają w obronie zagrożonej własności słowa. Nie tylko „czynnikom“ oficjalnym się dostaje. I Sir William ma czego słuchać.

„...Chcemy, aby szefowie BBC mieli odwagę stać w obronie wolności swych programów i mówić innym, lepiej pilnowali własnego interesu. Nie potrzebujemy dyrektorów, którzy uginają się przed powiewem wiatru“.

Reakcja pouczająca.

Bonzo



PIAZZA DEL POPOLO

le huczał bury wiatr. Słońce przepało już gdzieś nad Loarą. Trochę dowieźił go

pielgrzymi w woreczkach z ziemią Rzymu, które zawisły w pokoiach emigranckich

i pod blachą baraków obok różańców z katakumb.

Jan Białowicz

woców, a raczej jagód leśnych, pracowicie przez nas zbieranych. Jagody były również dla dzieci na podwieczorek i potem na kolację dla wszystkich. W pierwszym roku szczególnie jagód było mnóstwo. Na stokach nad rzeką wspaniale poziołki. Wszędzie, nawet tuż przy domu, obsypane cudownymi owocami krzaki malin, wielkich, pachnących, słodkich. W gęstwinie piękne, ciemne porzeczki. Na małych krzaczkach, pokrytych popielatymi listkami, drętki i orzeźwiający gutownik, owocujący od jesieni. Po czarne jagody chodziło się dalej w góry, ale były za to również ogromnie dorodne i soczyste. W drugim roku urodzaj jagód był mniejszy, a ludzie bardzo wygołdzeni; nawet po gutownik trzeba było chodzić nieraz po kilka kilometrów.

Zasadniczym naszym jedzeniem była kolacja — chwila, kiedy wszyscy gromadzili się w domu. Jedliśmy ją około godziny 5—6, zależnie od terminu powrotu z pracy. Składała się na nią zupa. Przeważnie urządził się tak: że stołówek brało się na 8 osób 7 porcji zupy, prawie zawsze jednokawowej, postnej wody z pływającymi w niej szarymi kluskami. Gdy w stołówce pojawiła się kasza, ogonek był tak wielki, że większość odchodziła z pustymi rękoma. Zupa mięsna, kotlety, gulasz,

ryba, pojawiające się w stołówce w pierwszym okresie naszego tam pobytu, były to dania tak drogie i takie przy tym minimalne sobie, że tylko wyjątki mogły sobie na to pozwolić. Te 7 porcji makaronowej zupy wlewało się do dużego garnka, dolało wodę, dosypało soli, tak, żeby ilość starczyła na kolację, na rano dla robotników i na południe dla mnie i dla dzieci. Gdy było w domu trochę tłuszczu lub mąki (dzięki łuski-paczkom lub z wydawanych racji dla roboczych z okazji świąt sowieckich — 7 listopad, Nowy Rok, 1 maj), do zupy dodawało się kilka cebulek, lub główkę czosnku. Wiosną zbieraliśmy w moczach nadrzecznych roźdzaj dzikiej cebuli — szczypiorku, który bardzo nam pożywnie urozmaicał. Od czasu do czasu robiło się całą zupę w domu — jakaś skrzętnie przechowana fasola, groch, resztki kaszy lub gryssiku z wielkim spotykały się aplauzem biesiadników, a cóż dopiero, gdy znalazł się kawałek wędzonki lub przywiezionego przez kogoś buraka na barszcz. To były jednak bardzo rzadkie zdarzenia.

Jesienią 1940 lasy pełne były grzybów — podpieńki i one z reguły stanowiły drugie danie kolacji. Zimą, w czasie ostrego głodu, drugie danie nie istniało. Na wiosnę pojawiło się znowu w formie szpinaku z pokrzyw

lub innych nieznanymi zbieranych nad rzeką. Pokrzywami przeżyliśmy się prawie wyłącznie przez dwa letnie miesiące 41 roku. Z początku były one dość smaczne, szczególnie z dodatkiem tłuszczu, później, gdy były stare i twarde, o smaku ich lepiej nie wspominać. Grunt, że były, a cieszyły się ogólnie tak wielkim powodzeniem, że zaczynało ich brakować, trzeba więc było szukać dalej pod lasem i na gnojownikach pod stajnią. Wracało się z wyprawy ze srodze pokłutymi palcami, ale zate z miną pełną tryumfu. Bywały jednak wypadki, że pokrzyw brakło. Wtedy robiło się wyprawy w las i nad rzekę, przyglądając się spotykanym liściom i zielskom. O ile spróbowane na surowo miały smak kwaśny, brało się kilka do domu i gotowało na próbę. Radość bywała wielka, gdy smak był znośny, a rozczarowanie, gdy obiecujący liść okazał się niejadalny, a woda, w której był gotowany, nieprzyjemnie, trującą zieloną. Dobre sąsiadki dzieliły się solidarnie wynikami przeprowadzonych studiów kulinarnych i wskazywały miejsca świeżych odkryć i łatwych zdobyczy. Każda kolacja kończyła się wielką ilością tzw. kawy, w dniach wyjątkowych okoliczności — z kawalkiem cukru.

Specjalnym zagadnieniem było żywienie małego Wojtusia i dożywienie dzie-

czynek. Wszelkie zapasy paczkowe, tłuszcz i cukier, delikatne kaszki i ryż były dla niego zarezerwowane. Gdy byliśmy bez pieca, gotowałam mu kaszki u sąsiadów lub nad rzeką. W okresie letnim, gdy w dzień palić w domach w ogóle zakazano, z obawy przed możliwością pożaru, inny wynalazłem sposób. Kaszkę, ugotowaną rano, owijałam starannie wraz z garnuszkiem w dwie poduszeczki, potem w duży wełniany szal i stawiałam w możliwie najchłodniejszym miejscu. Tak zabezpieczona kaszka była gorąca aż do chwili rozwinięcia toboła. Dla Wojtusia zdobywałam również odrobienie mleka u miejscowej kobiety, żony leśnika.

Zgrabna, młoda Marusia, o złotych włosach i jasnej cerze, była to jedyna miła i serdeczna kobieta wśród nielicznych rodzin tubylczych w Koresteljewce, przedstawionych naogół wyłącznie na śledzenie i wyzyskiwanie przesiedleńców. Wraz z mężem, matką staruszką i dwojgiem małych dzieci zajmowała kuchnię i izbę w sporej chałupie niedaleko konnego dworu bezpośrednio nad rzeką. Mieszkanie jej również czyste, ale o wiele uboższe i smutniejsze, jak inne mieszkania w Wilwie, tak jak cięższa i smutniejsza była egzystencja w ponurej, surowej i odległej Koresteljewce. Z początku w mieszkaniu tym mieścił się jeszcze

jeden leśnik z żoną — przykry, zawistny i fałszywy człowiek. W czasie ich obecności wizyty moje ograniczały się jedynie do kupowania mleka. Inny całkiem panował tam nastrój, gdy przyjaciele moi nie byli krępowani obecnością współlokatorów. Rozmawiało się wtedy dużo i nawet szczerze, Anna i Dżigunia chętnie odwiedzały Nataszę i małego Szurę. Najwięcej jednak lubiłam zastawać samą 80-letnią Babuszkę. Ile wtedy opowiadała snuła staruszka, jakby odpytywała w dawny, miniony świat jej młodoci i jej niezwykłych już bliskich, na wspomnienie których kresliła znak krzyża.

Zimą, gdy krowa Marusi dostała czarną słodzoną kawę. Dopiero znacznie później udało nam się skomunikować z naszą znajomą kobietą z Wilwy, która systematycznie, przekupując listonosza, za bardzo względną opłatą lub drogą wymiany na rzeczy, a często całkiem bezinteresownie, przesyłała mi mrożone mleko, jajka i ziemniaki, czasami nawet trochę jarzyn, które w Koresteljewce największą były rzadkością. Kobiecie tej zawiązywałam zdrowie dzieci w całym okresie koresteljewskim, u niej również mieszkając z dziećmi na wyjeździe po ogłoszeniu amnestii.

(Dalszy ciąg w numerze następnym)

W SZKOCJI

FARMERZY POLSCY
W SZKOCJI
ORGANIZUJĄ SIĘ

Zarząd Główny Związku Rolników Polskich w Wielkiej Brytanii przystąpił do stworzenia odpowiedniej placówki na terenie Szkocji.

Dnia 20 sierpnia br. odbyło się w Domu Kombatanta w Edynburgu zebranie Polaków gospodarujących na roli w Szkocji.

Delegat Zarządu Głównego Związku Rolników Polskich p. L. Woronowicz przedstawił zebranym cele i zadania tej organizacji oraz omówił stan osadnictwa Polaków w Anglii i Walii.

Według posiadanych przez Związek danych na terenie Szkocji znajduje się około 40 farm polskich przeważnie w hrabstwach Fife, Aberdeen i Perth.

Zebrani postanowili utworzyć na terenie Szkocji odpowiednie Koło Zw. Rolników którego Zarząd Główny zajmie się realizacją tego projektu.

SPRAWA DOMU POLSKIEGO W KIRKCALDY

Z inicjatywy Związku Rzemieślników i Robotników w Wielkiej Brytanii — Oddział Szkocja powstał projekt zakupienia w mieście Kirkcaldy domu który by się stał ośrodkiem życia polskiego na całe hrabstwo Fife gdzie zamieszkuje dość spora ilość naszych rodaków.

Tymczasowy Komitet Organizacyjny z Prezesem Z.R. R. P. W. Czeresnińskim na czele przedstawił sprawę zakupu Domu na specjalnym zebraniu przedstawicieli społeczeństwa polskiego z terenu Fife'u, które odbyło się niedawno w Kirkcaldy.

Zebrani powołali do życia stały Komitet, który zajęć się ma konkretnie realizacją tego godnego poparcia projektu.

ZYCIE POLAKÓW W WIELKIEJ BRYTANII

OBÓZ LETNI MŁODZIEŻY W HULL COULTER

Obóz i kolonie letnie dla młodzieży polskiej z Edynburga i okolicy oraz dla grupy harcerzy z Glasgowa, zorganizowane przez Polski Komitet Oświatowy przy współpracy Związku Harcerstwa Polskiego w Szkocji — należy uważać za imprezę ze wszech miar udaną.

Kierownictwo Obozu dołożyło starań, by uprzyjemnić dzieciom należyte spędzenie czasu na wolnym powietrzu pod opieką instruktorów i wychowawców.

Jednym z celów tej imprezy — to rozszerzenie wśród młodego pokolenia przy pomocy pogadanek władomości z nauki o Polsce.

Obóz i Kolonie zorganizowane zostały w miejscowości Hull Coulter koło Biggar w hrabstwie Lanark, gdzie swego czasu mieszcili się pierwsze obozy dla oddziałów polskich, przybyłych po klęsce Francji do W. Brytanii.

Okolica piękna, pagórkowata, nad rzeką w otoczeniu bliskich lasów, wzgórz i parków.

Co niedziela liczna grupa rodziców i opiekunów dzieci zjeżdża z Edynburga i Glasgowa do Obozu spędzając z młodzieżą mile czas.

Opiekunowie zatęsknili widocznie do tych młodzieżowych wczasów, gdyż powstała już konkretna myśl, by na rok przyszły zorganizować przy pomocy Polskiego Komitetu Oświatowego równoległy obóz wypoczynkowy dla starszych.

Należy podkreślić, że miejscowa ludność szkocka odnosi się bardzo przyjaźnie do uczestników Obozu i Kolonii,

a okoliczni farmerzy dają do dyspozycji młodzieży bezpłatnie jarzyny.

* * *

Dzień święta Żołnierza obchodziła młodzież uroczystie. Wieczorem urządzono Ogólnisko w Obozie harcerskim. Pogadankę poświęconą wspomnieniom z roku 1920, wygłosił ptk. Znamirowski.

Kulminacyjnym punktem był apel poległych Nieznanych Żołnierzy: Wilna, Lwowa, Krakowa, Poznania i Warszawy.

Z młodociących szeregów harcerskich padały odpowie-

dzi: poległ za wolność Polski.

Dnia następnego w obecności rodziców i opiekunów oraz przygodnych turystów szkockich i miejscowych mieszkańców odbyły się popisy grupy kolonijnej, na które złożyły się tańce, śpiewy i inscenizacje z udziałem harcerzy i dziewcząt w strojach ludowych.

Na popisach obecni byli również przedstawiciele prasy szkockiej.

Obchód pamiętnej bitwy warszawskiej wywarł na młodzieży naszej silne i niezatarte wrażenie.

W. K.

POLONIA GLASGOWSKA POWOŁUJE DO ŻYCIA FUNDUSZ SPOŁECZNY

Niedawno odbyło się w Glasgowie z inicjatywy Rady Delegatów Stowarzyszeń Polskich, na której czele stoi inż. W. Kot, zebranie ogółu Polaków, mieszkańców tego miasta i okolicy, celem omówienia najpilniejszych spraw, dotyczących miejscowych organizacji społecznych i ustalenia linii postępowania.

Na zebraniu postanowiono powołać do życia Specjalny Fundusz Społeczny i opodatkować się na ten cel w wysokości 3 d od osoby tygodniowo.

Fundusz powyższy przeznaczony będzie m. in. na cele wychowania młodzieży w duchu polskim, na pomoc sierotom, wdowom i inwalidom, jak również na cele utrzymania polskiej parafii katolickiej itp.

Przy tej okazji przypomnieć należy, że na terenie Edynburga, miejscowa Polonia, zorganizowana w niektórych rejonach miasta, opłaca dobrowolny podatek do kasy Rady Stowarzyszeń Polskich z przeznaczeniem na cele społeczne.

SUKCESY T. SIAWKA W TENISIE

Znany tenisista polski p. T. Sławek po zdobyciu wespół z jednym z najlepszych graczy australijskich Quilstem tytułu mistrza Szkocji odniósł dalsze piękne sukcesy, potwierdzając swą doskonałą kondycję.

Został on mianowicie potrójnym mistrzem w rozgrywkach o puchar „Highland Championship” zdobywając 1 miejsce w grach: pojedynczej, podwójnej i mieszanej.

Pobił on również w finale „East Lothian Championship” w North Berwick znanego szkockiego reprezentanta na turniejach międzynarodowych Stuarda Rossa w stosunku 6:1, 6:0.

P. Sławek postanowił trenować całą zimę na korcie krytym w Edynburgu, by u-

trzymać się w stałej formie, zamierza bowiem stanąć w roku przyszłym do rozgrywek w międzynarodowym turnieju tenisowym w Wimbledonie.

POLONIA GLASGOWSKA UCZCIŁA KAZIMIERZA PUŻAKA

W niedzielę dn. 8 października br., staraniem PPS w Glasgowie odbyło się w Domu Kombatanta zebranie dla uczczenia pamięci zmarłego w więzieniu „bezpieki” niezłomnego bojownika o wolność, sp. Kazimierza Pużaka.

Na zebraniu tym wygłosili przemówienia gen. Józef Zajac z Edynburga i mgr. Stanisław Wąsik z Glasgowa.

MATKA BOSKA WE ŁZACH

Dokończenie ze str. 2-ej)

lat po objawieniu, w 1851 r., zdołano przekonać Melanię i Maksymina, że Ojciec św. Pius IX jako zastępca Chrystusa ma prawo znać ich treść. Melania i Maksymin, którzy w tym czasie posiadli już sztukę pisania, spisali — każde osobno — swój sekret, poczem pisma w zapieczętowanych kopertach zostały doręczone Ojcu św. Po ich przeczytaniu Pius IX zasnucił się i rzekł powoli wruszonym głosem: „To są nieszcześcia, które grożą Francji. Wina nie ciąży na niej wyłącznie. Italia, Niemcy, cała Europa zasługuje na karę. Nie bez przyczyny Kościół zwle się wojującym. Widzicie tu jego wodza. Mam mniej obawiać się otwartego prześladowania, niż obojętności i szacunku ludzkiego”.

Kościół nie uważał za właściwe opublikować tajemnic mimo nalegań ludzkiej ciekawości. Niech nam wystarczy to, co Ojciec św. Pius IX powiedział O. Giraud, generałowi OO. Misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej: „Ah! chcecie znać sekrety. Dobrze, powiem wam: jeśli nie będziecie czynić pokuty, wszyscy zginiecie!”

KONFERENCJA OKRĘGOWA ZRRP W BIRMINGHAM

Dnia 30 września w lokalu Domu TPP w Birmingham odbyła się konferencja przedstawicieli Kół Związku Rzemieślników i Robotników Polskich, działających na terenie Okręgu Birmingham.

Do prezydium powołano na przewodniczącego p. A. Rudzkiego, na sekretarza p. J. Adacha. Prezes Oddziału ZRRP „Midland” p. S. Bajdur omówił stan organizacyjny Kół, potrzeby na przyszłość oraz sprawę uruchomienia sekretariatu Okręgowego ZRRP, który przygotowałby teren pod powołanie oddzielnego i samodzielnego Oddziału. Również rzeczowo przedyskutowano problem własnego dachu nad głową dla przyszłego Oddziału ZRRP. W tej sprawie Kół, działające na terenie Okręgu Birmingham, przyjdą z wydatną pomocą.

Obecnie Oddział „Midland” posiada na terenie Okręgu Birmingham 19 Kół.

MAŁY ATLAS GEOGRAFICZNY

E. Romer

Polska, krajobrazy i wszystkie części świata, Ziemia i ciała niebieskie. Planigloby polityczne.

Wydawn. Książnicy

ATLAS

Wrocław-Warszawa, 1949.

Cena 5/6 z przesyłką 6/-

Do nabycia:

VERITAS F. P. Centre,
12, Praed Mews,
London, W. 2.

SPADOCHRONY

nylonowe i jedwabne, białe i kolorowe — jak zawsze u nas — w najlepszym gatunku i największym wyborze

NYLON BIAŁY, 24 kliny, AMER. £ 8.10.0
1 klin 8/-
NYLON KOLOROWY, 24 kliny £ 7. 5.0
1 klin 6/6
JEDWAB BIAŁY, 24 kliny £ 5.18.0
1 klin 5/6

Przesyłka w Anglii 2/- . Do Polski polecona 1/- od klina.

PRZYJMujemy ZAMÓWIENIA ZA ZALICZENIEM (C.O.D.)

MATERIAŁY WELNIANE

w pierwszorzędnym gatunkach, na ubrania, kostiumy i płaszcze.

WELURY na damskie płaszcze 3 yds. z przesyłką do Polski. £ 4. 4.0

KOCE, PLEDY I SZALE

z prawdziwej wełny MOHAIR,

W SOBOTE — jak codziennie — biuro nasze (koło Olimpi i Blythe Rd.)

otwarte do godz. 6-ej. tel. SHE 4053

„AQUARIUS”

2. Beaconsfield Ter. Rd., LONDON W. 14.

WSZELKIE LEKI Z APTEKI GRABOWSKIEGO

187, Draycott Avenue, London, S. W. 3., Tel.: KEN 6583, stacja kolejki South Kensington.

APTEKA JEST OTWARTA C O D Z I E N N I E od g. 9 rano do 6 po poł. ZA WYJĄTKIEM CZWARTKU : O T W A R T A od g. 9 do 1 pp

Każde zamówienie na lek lub recepta są załatwiane lub wykonywane tylko przez farmaceutów dyplomowanych, to jest tak, jak było i jest w Polsce.

STREPTOMYCyna, 10 gramów — £ 2.12.0; P. A. S. 500 tabletek — £ 2.0.0; P. A. S. 250 gramów — £ 2.0.0;

Ceny z opakowaniem i przesyłką poleconą do Polski

PROGRAM ŚWIĘTA
CHRYSZTUSA KRÓLAINSTYTUT POLSKI
AKCJI KATOLICKIEJ
W WIELKIEJ BRYTANII

podaje do wiadomości, że w dniach 28 i 29 października r. odbędą się w Londynie uroczystości ku czci **CHRYSZTUSA KRÓLA**, na które zaprasza Komisja Obchodu Roku Świętego przy Instytucie Polskim Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

PROGRAM:

W sobotę, dn. 28.10. w godzinach wieczornych — Spowiedź św. Godziny będą podane do wiadomości przez duszpasterzy.

W niedzielę, dn. 29.10. uroczyste nabożeństwo w godzinach ogłoszonych w poszczególnych kościołach. W tym dniu od g. 19 do 20.30 w sali przy katolickiej katedrze westminsterskiej — (Westminster Cathedral Hall), Ambrosden Ave., dojazd do st. Victoria, o d b ę d z i e s i ę

Misterium
pt. „APEL MIŁOŚCI“
w opracowaniu Leopolda Kielanowskiego.

Słowo wstępne wygłosi p. Jan Baliński Jundziłł, prezes Inst. Polsk. Akc. Kat. w W. Brytanii;
Śpiew „My chcemy Boga“ (unisono);

Wprowadzenie — p. Andrzej Stankiewicz, wice-prezes Oddziału PKSU Veritas;
„Pochwała Miłości“ z 1 listu św. Pawła do Koryntian, w układzie Bronisława Przyłuskiego;

Fragmenty dialogów z Objawień Chrystusa Pana: sw. Małgorzata Maria Alacoque (1647-1690), Siostra Józefa Menendez (1890-1923), Siostra Faustyna Maria Kowalska (1905-1938);
Śpiew „Z tej biednej ziemi“ (unisono).

Wykonanie artystów dramatycznych: pp. Irena Kora - Brzezińska, Jadwiga Domańska, Ewa Kunciewicz, Artur Butscher i Leopold Kielanowski. Ilustracja muzyczna: p. Zofia Coughlan.
Prosimy o zajęcie miejsc przed godz. 7.

W s t ę p w o l n y .
Prosimy o składanie przy wejściu na salę ofiar na Polską Akcję Katolicką w Wielkiej Brytanii.

**PODKOMISJA
ORGANIZACYJNA
IPAK**

HARROW CONTINENTAL FOOD SUPPLY Co. Ltd.

255, Harrow Road, London, W. 2, tel. CUN 0153

Najstarsza polska placówka

obficie zaopatrzona w artykuły spożywcze kontynentalne i miejscowe

SPRZEDAŻ W LONDYNIE W SKLEPACH:

19, Denbigh Road, W. 2, tel. CUN 0153

— dojazd do stacji Royal Oak,

9, Kenway Road, S. W. 5, tel. FRO 0111

— obok stacji Earls Court,

19, Denbigh Road, S. W. 1, tel. VIC 9995

— w pobliżu stacji Victoria.

o r a z w y s y ł k a p a c z e k z y w n o ś c i o w y c h
do wszystkich punktów w Wielkiej Brytanii

Z a o p a t r u j e m y

HOTELE,
RESTAURACJE i
KANTYNY

po cenach hurtowych

Cenniki na żądanie

GEN. ANDERS W STANACH ZJ.

(Korespondencja własna „G. N.”)

Nowy Jork. w październiku,

Podróż gen. Andersa po Ameryce staje się coraz bardziej wydarzeniem obchodzącym nie tylko Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Do zaakcentowania jej politycznej wymowy w szerszym znaczeniu paradoksalnie przyczyniła się zaciekle kampania skierowana przeciw generałowi ze strony komunistów i pewnych odłamów żydowskich. Żywiły te osoba gen. Andersa doprowadza do białej gorączki, jak można było sądzić z demonstracji przed hotelem Waldorf-Astoria w Nowym Jorku.

W hotelu tym odbył się dorocznym zwyczajem wspomniały bankiet na tysiąc osób po 5-godzinnej „Paradzie Pułaskiego”, którą odbierał generał na honorowej trybunie przy słynnej 5-th Avenue. Honorowym gościem na tradycyjnym przyjęciu był znów generał. Komuniści skorzystali z tej okazji i zorganizowali pikietowanie gmachu hotelu przez — jak oblicza prasa amerykańska — paruset wynajętych drabów. Niektórzy z nich trzymali plakaty z niezwyklej w swej prowokacyjności napisami. Nie brakło nawet takich, jak: „Aresztować Andersa”, „Deportować Andersa”, „Zbrodniarz wojenny Anders” itp. Komunistyczne organizacje rozdawały również ulotki, w których m.in. obelżywymi zarzutami wydruskano: „Anders winien jest wymordowania niezliczonej ilości Żydów“ (!)

Prasa amerykańska opisała tę demonstrację, coraz bardziej interesując się osobą gen. Andersa. Czołowy „The New York Times” podał nawet fotografię obelżywych plakatów. Ale już w

2 dni później ten sam dziennik zamieścił obszerny artykuł, będący niemal zupełnie rzeczową oceną sytuacji Polaki i walki narodu polskiego o wolność, przy czym podkreślił, że właśnie gen. Anders jest filarem polskiego obozu niepodległościowego.

Na wpływowe koła waszyngtońskie cała ta nagonka komunistyczna podziałała w sposób najmniej przez jej organizatorów pożądaną. — Podkreśliła ona mianowicie wagę osobowości gen. Andersa, jako czynnika antykomunistycznego. Wniosek ten wypływa bezpośrednio z faktu, że w propagandzie przeciw niemu włożono ogromny koszt i wysiłek, co zaś jeszcze ważniejsze — nie zawahano się przed ryzykiem ujawnienia szych komórek organizacyjnych, a to w świetle najnowszych ustaw antykomunistycznych jest rzeczą bardzo dla komunistów dotkliwą. Widać jednak uznano, że gra jest warta tej wysokiej stawki.

W związku z opisaną demonstracją — jak się narzę nieoficjalnie dowiadujemy — członkowie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów Żydów (z siedzibą w Londynie) oraz inne organizacje Żydów polskich zamierzają ogłosić oświadczenie odwołujące się do nowojorskich wystąpień komunistycznych.

Innym doniosłym wydarzeniem w podróży generała po Stanach Zjednoczonych był uroczysty obchód „Dnia Pułaskiego” w Detroit.

Szczególną uwagę zwróciło przybycie na tę uroczystość przedstawicieli prezydenta Trumana, gen. Mac-Arthura i rządu amerykańskiego. Wszystkie wygłoszo-

ne przez nich przemówienia i odczytane oświadczenie nacechowane były nie tylko pełnym zrozumieniem niebezpieczeństwa komunistycznego, ale wyrażały również troskę o wyzwolenie Polski z obecnej niewoli.

Przedstawiciel rządu amerykańskiego, tzw. Federal Security Administrator, Oscar R. Ewing, oświadczył: „...A kiedy wolność powróci dla narodu polskiego, co musi nastąpić w sposób nieunikniony, będzie to w znacznej mierze zasługą zdecydowanej polityki zagranicznej rządu Trumana...” Pamiętajmy, że w Stanach jest to już okres przedwyborczy.

Ze strony polskiej przemawiali: gen. Anders oraz gen. Sosnkowski. Z płyty odtworzone przemówienie, wypowiedziane przez Prezydenta Augusta Zaleskiego.

Na programie uroczystości Pułaskiego w Detroit, wydanym w pięknej szacie graficznej, widnieją herby państwowe: Stanów Zjednoczonych oraz Orzeł z koroną — z tekstem oświadczenia Prezydenta Zaleskiego.

Początek października spędził gen. Anders na licznych rozmowach z najwybitniejszymi przedstawicielami Polonii. Na przyjęciu, które wydał na jego cześć ambasador Bliss-Lane, przedstawiono generałowi polityków, zgromadzonych w Komitecie Wolnej Europy. Bardzo serdecznie przyjął też generała b. prezydent Hoover. — Wreszcie w siedzibie Fundacji Kościuszkowskiej, przy sali szalenie wypełnionej, generał wygłosił odczyt o roli Polski w 2 wojnie światowej, poprzedzony dwoma przemówieniami: prof. O. Haleckiego i prof. J. Kucharzewskiego. ER.

SPRAWA NIEMIECKICH »KRÓLIKÓW«

Jak powszechnie wiadomo, hitlerowcy poddawali więźniów obozów koncentracyjnych różnym doświadczeniom „naukowym”. Większość tych ofiar nie przeżyła tych eksperymentów. Nieliczni, którzy ocaleli, ulegli kalectwu i nieuleczalnym chorobom.

Operacje i doświadczenia były różnego typu. W obozach męskich powszechny

był eksperyment zamrażania dla sprawdzenia odporności organizmu na niską temperaturę. W obozach kobiecych przeprowadzano doświadczalne operacje ginekologiczne, najczęściej sterylizacyjne (Oświęcim) oraz operacje mięśniowe i kostne na dolnych kończynach, jak usuwanie mięśni celem przeszczerpienia ich rannym żołnierzom, różne szczepionki powodujące trwałe zakażenie, itp. (Ravensbrueck).

Dziś, po pięciu latach od zakończenia wojny odezwał się w końcu głos opinii publicznej o pomoc dla tych nieszczęśliwych. W lipcu br. delegat francuski do Rady Społeczno-Gospodarczej O. N. Z. zgłosił wniosek domagający się załatwienia tej sprawy. Wykonanie powziętej w tej sprawie decyzji powierzono Sekretarzowi Generalnemu ONZ, Związek b. Więźniów Politycznych Niemieckich Obozów Koncentracyjnych zwrócił się do Sekretarza ONZ z zapytaniem o losy uchwały. W odpowiedzi Dyrektor Wydziału Praw Człowieka oświadczył, iż przed przystąpieniem do wykonania uchwały pragnie otrzymać dokładne dane, dotyczące ofiar eksperymentów „naukowych”. Wszyscy zainteresowani winni przelać na ręce Związku (74, Cornwall Gdns, London, S.W. 7.) następujące informacje:

1. Imię i nazwisko.
2. Wiek.
3. Miejsce pobytu.
4. Świadczenia lekarskie, dotyczące stanu zdrowia (pożądane jest stwierdzenie, iż kalectwo czy choroba powstała w związku z przebytymi w obozie doświadczeniami).
5. Rodzaj kuracji, jaką odbywa lub odbył(a).
6. Jaką pomoc i skąd obecnie otrzymuje.
7. Czy otrzymał(a) jakieś odszkodowanie i od kogo.
8. Wszelkie inne użyteczne dla sprawy dane.

Sprawa „królików” doświadczalnych jest oczywiście tylko fragmentem ogólnej sprawy odszkodowań i pomocy dla ofiar nazizmu. Organizacje polskie nie ustają w staraniach o rozstrzygnięcie tej sprawy zarówno na odcinku międzynarodowym, jak i w Niemczech. Dotychczas starania te odniosły jedynie ograniczony rezultat.

(A. St-a)

STREPTOMYCINA — 10 gr. — — — — — £ 2.12.-
(P. A. S.) Sól Sodowa Kwasu Para-Amino-Salicylowego 500 tabletek — — — — — £ 2.00.-
250 gramów proszku — — — — — £ 2. 2.-
PENICYLINA A - 2, 3.000.000 j. oleista - lotn. £ 1. 8.-
PENICYLINA A - 7, 1.000.000 j. krystaliczna — — — — — £ 0.10.-

oraz wszelkie lekarstwa (wykonywanie recept)

HASKOBA LTD.,

29, Redcliffe Sq., LONDON S. W. 10.

FILMY

„U W I Ę Z I O N A“
(„Caged“)

Wytwórnia: Warner Bros.

Gwiazdy: Eleonor Parker, A. Moorehead, E. Corby, H. Emerson, B. Garde, Jean Sterling.

Opinia: Dobry i odważny film.

Znany reżyser John Cromwell, który stworzył już kilka wybitnych filmów — jak „Of Human Bondage”, „So Ends Our Nigh” — sięgnął tym razem do tematyki współczesnej i dał realistyczną, prawie brutalną, bezlitosną krytykę wykoślawień w organizacji amerykańskiego więziennictwa kobiecego.

Bohaterka tego bardzo ludzkiego i mądrego obrazu, świetna tragiczka Eleonor Parker, dostaje się do więzienia za przypadkowy udział w przestępstwie, dokonany przez męża, który został zabity w policyjnej pogoni. 19-letnia kobieta, wrażliwa i nieśmiała, mająca więcej skłonności do dobra, niż zła wpada w tryby nienawliwionej ludzkim współczuciem, ani mądrością maszyn więziennej. Rezultat: — dziecko, które urodziła w więzieniu, zabrane przez państwo i młoda kobieta, która wychodzi na wolność jako zdecydowana, cyniczna członkini świata przestępczego.

Gra artystów — raczej artystek, bo pokazano całą galerię doskonałych typów więźniarek i kapitalną sadystkę - dozorczynię (H. Emerson) — na bardzo wysokim poziomie: triumf realizmu w sztuce filmowej. E. Parker otrzymała na konkursie filmowym w Wenecji pierwsze miejsce za najlepszą kreacją autorską roku.

(sp)

SREBRNE GODY

Państwo Jadwiga i Zygmunt Ścibor Kotkowski obchodzili niedawno srebrne gody małżeńskie. P. Zygmunt Kotkowski jest dyrektorem Drukarni „Veritas”, którego pracownicy składają Jemu oraz Małżonce najserdeczniejsze życzenia.

Państwo Kotkowsy otrzymali w dzień rocznicy Ich ślubu depeszę, podpisaną przez kard. Montiniego, w której Ojciec św. udziela im apostołskiego błogosławieństwa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wszystkim, którzy nadesłali obrazki i notatki o Matce Boskiej Plekarskiej — dziękujemy serdecznie. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy artykuł o Plekarskich ks. dziekana Brandysa. Obrazki i zdjęcia odesłamy właścicielom po dokonaniu odbitek klisz.

P. Wł. Kulesza, Sibson Camp. — Honorarium przesyłamy po wydrukowaniu artykułu w jednym z najbliższych numerów.

Pod włos

GRZECZNOŚĆ

Pan Grosik nalewając popołudniową heratę dał upust filozoficznym rozmyśleniom:

— Podróże kształcą. Tak mi mówiono od dzieciństwa. Nie miałem pieniędzy na podróże i musiałem wyrzec się głębszego wykształcenia...

Burbas wydał wargi z miną bardzo pewną siebie:

— Ja tam naprawdę dużo nie jeździłem... ale... w każdym razie... tu i ówdzie się było. W Rabce, w Ciechocinku, w Falenicy...

— To też znać po panu oglądę towarzyską. Nie o wszystkich naszych rodakach to samo można powiedzieć, chociaż napodróżowali się w ostatnich latach niemało.

— Tak, tak. Ogląda, grzeczność...

— Anglicy uczyli się grzeczności tysiąc lat. My tyle czasu w tym kraju nie spędzimy, mam nadzieję.

— Ale nam też tyle nie potrzeba! Wszyscy wiedzą, że jesteśmy pojętniejsi od Anglików.

— O, tak. Napewno — zgodził się Grosik. — Wczoraj obserwowałem w autobusie jednego rodaka. Tracił lok-

ciem jakąś damę: od razu, jak budzik wydzwonił: „ajem so sorry”. To samo się powtórzyło, kiedy jakimś panu stracił popiół na palto. A potem nastąpił mnie właśnie na odcisk. Syknąłem z bólu i upuściłem na ziemię „Gazetę Niedzielną”. Rodak spojrział na mnie, na gazetę, na mój rozgnieciony but i powiedział z irytacją: „Nie pchaj się pan pod nogi, to nie będziesz pan syczał!”.

— No, naturalnie. Bo pan się zachował niegrzecznie. Jak można syczeć! Trzeba się było uśmiechnąć i powiedzieć: „Niech pan poczeka, zdejmę bucik, żeby panu było miękcej deptać”.

Pan Grosik uśmiechnął się pobłażliwie i pokławił głową.

— Tak, tak. Dla niejednego i tysiąc lat nauki zamało — powiedział po chwili. — Ale muszę sprawiedliwie przyznać, że jak się już trafi kto grzeczny, to aż miło posłuchać. Byłem wczoraj w Ealing i nie mogłem trafić pod właściwy adres. A ulice puściuńskie. Kogo się tu spytać? I to trzeba by kogoś miejscowego. Naraz, patrzę idzie bardzo elegancki pan. Ubrany jak z igiełki. To na-

pewno nie Anglik. Podchodzę, uchylam kapelusza:

— Przepraszam — powiedziałem.

— Proszę...

— Pan tutejszy? — upewniał się.

— Kto?

— Pan.

— Ja?

— Tak.

— Nie.

— To przepraszam.

— Proszę.

— Nie szkodzi...

Ukłoniłem się i odchodzę. Takie miałem uczucie, jak-

bym rozwinął i nawinął spowrotem szpulki nici.

— I rzeczywiście nici z ca-

lej grzecznej rozmowy — zauważył Burbas.

— Niezupełnie. Bo ledwo odszedłem dwa kroki, tamten zawołał:

— Panie!

— Słucham.

— Przepraszam.

— Proszę.

— Czemu pan pyta czy ja tutejszy?

— Jestem sorry.

— Nie szkodzi.

— Nie chciałem, dotknąć.

— Proszę. Czym mogę...?

— Szukam tego adresu: 274 Aristoteles Place. Dłatego myślałem, że jeśli pan tutejszy...

Rodak roześmiał się i rą-

nął mnie serdecznie łapą po karku:

— Toś pan frajer! Kto tutejszy może coś wiedzieć? Tylko „nietutejszy” poradzi. Bo tylko nietutejszy nosi plan miasta w kieszeni.

Bardzo uprzejmie pomógł mi odnaleźć, czego szukałem. Podziękowałem mu z najwyższą grzecznością.

— Nie szkodzi. Nie szkodzi. Ale z pana fujara niewąska — roześmiał się na pożegnanie.

— Tak. Nasi mają w sobie tę narodową serdeczność, którą potrafią zabarwić każdą sytuację.

BONZO

ENOCH & CO. LTD.

9, LENTHALL PLACE, LONDON S. W. 7.
obok stacji kol. podz. Gloucester Road,
telefon FRObisher 4888.

Szynka gotowana cała (w puszkach od 9 — 15 lbs.) — 1 lb.	6/6
Szynka polska krajana (Chopped Pork, 12 oz.)	3/6
Salceson polski (Pork Brawn, 29 oz.)	4/3
Wieprzowina włoska (w puszkach po 29 oz.)	4/3
Czeski Lunch Meat (w puszkach po 16 oz.)	3/-
" " (w puszkach po 12 oz.)	2/10
Kiełbasa Krakowska (czysto wieprzowa) — 1 lb. 5/6	
(w skrzynkach 110 lbs.) — za 1 lb. 4/9	
Kiełbasa Połędwicowa — 1 lb.	6/-
(w skrzynkach 110 lbs.) — za 1 lb.	5/3
Ślonina — 1 lb.	3/5
Ogórki w puszkach 10 ltr.	9/-
Chaiwa Turecka i Palestyńska — 1 lb.	4/-
Kasza gryczana — 1 lb.	1/3
" " (w workach po 112 lbs.) — za 1 lb. 1/-	
Śledzie solone, wyborowe — beczka	65/-

1 wiele innych artykułów żywnościowych po cenach wyjątkowo niskich.

Sklep nasz otwarty codziennie od 9-ej do 6-ej popołudn. Żądajcie cenników hurtowych i detalicznych.

Opakowanie i przesyłka do 14 lbs. wagi — 1/6. Przesyłki hurtowe za dopłatą kosztów transportu w/g taryfy British Road Service (od 10/- do 15/- za cwt.)

LISTY DO REDAKCJI

KONKUBINATY W HOSTELACH

Szanowny Panie Redaktorze,

W hostelu naszym jest kilka rodzin, które od dłuższego czasu starają się o przyznanie swoim synom i córkom, mieszkającym w tym samym hostelu, lecz osobno, kart żywnościowych. Wszystkie ich usiłowania pozostają jednak bez skutku.

Władze N.A.B. tłumaczą się bądź brakiem pomieszczeń, lub przepisami zabraniającymi wydania kart żywnościowych osobom pojedynczym. Zachodzi więc paradoks, że ojciec i matka mieszkają w jednym miejscu a syn w drugim i gdy rodzice mają karty żywnościowe, syn jej dostać nie może, gdyż jest traktowany jako osoba pojedyncza. N.A.B. nie chce się również zgodzić, żeby nawet dwie osoby mające te same warunki a mieszkające razem karty otrzymały.

Z drugiej zaś strony mężczyzna i kobieta, żyjący ze sobą, poza węzłem małżeńskim, otrzymują osobne pomieszczenie i traktowani są jako rodzina. Doszło mej wiadomości, że jest to ogólnie stosowana praktyka w hostelach N.A.B. Władze N.A.B. tłumaczą swoje postępowanie tym, że nie chcą rozłączać osób „żyjących” dość długo ze sobą.

Niezrozumiałym jest dla mnie, dlaczego konkubinaty ma być silniejszym związkiem niż rodzina, jak ogólnie jest przyjęte w pojęciu nie tylko katolickim, lecz i ogólnie-chrześcijańskim.

Zachodzi obawa, że jeżeli stanowisko N.A.B. nie ulegnie zmianie, to przy pewnej ilości osób samotnych a pozbawionych głębszych zasad, hostele N.A.B. mogą przybrać charakter naprawdę „instytucji publicznych”.

Łącząc wyrazy prawdziwego poważania

T. J. Hobler

STREPTOMYCINA

10 gramów — £ 2.12.0
20 gramów — £ 5. 3.0

Ceny wraz z przesyłką poleconą do Kraju
(za express dopłata 6 d)

TAKŻE WSZELKIE
LEKARSTWA

po cenach eksportowych (bez „Purchase Tax“)

W Y S Y Ł A :

FREGATA (Merchants), LTD.

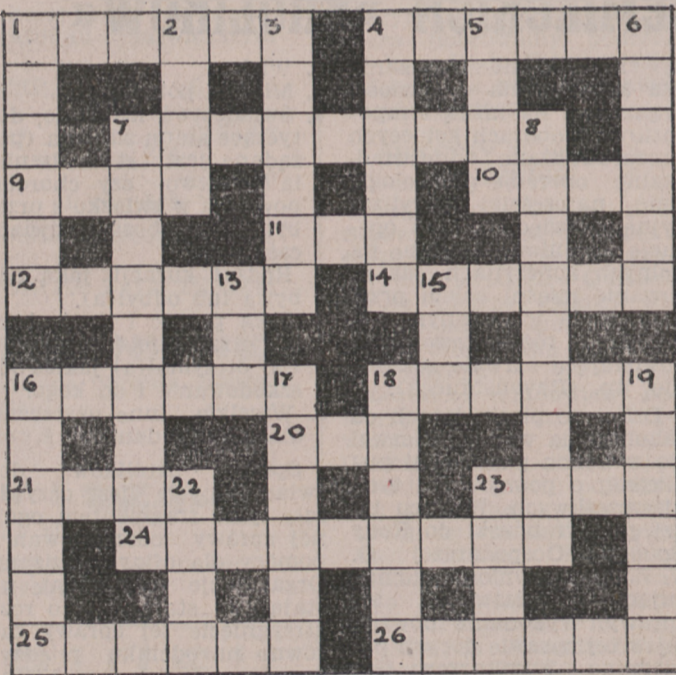
11, Greek Street, London W. 1. Tel.: GER 2522

KRZYŻÓWKA Nr. 39

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1) Miasto w Polsce, 4) Hetman kozacki, 7) Szkoła średnia, 9) Prąd rzeczny, 10) Przyrząd gospodarski, 11) Miara powierzchni, 12) Pospolity pies, 14) Rzeka w Anglii, 16) Świta przyboczna, 18) Duchowny protestancki, 20) Imię żeńskie zdrobniałe, 21) Płyn żrący, 23) Kraj w Azji, 24) Zorza poranna, 25) Kajet, 26) Płaski statek z pali drzewnych.

Pionowo: 1) Robak drzewny, 2) Potwierdzenie odbioru, 3) Germanin z czasów wędrówki ludów, 4) Kompozytor austriacki z XVIII wieku, 5) Bóg grecki, 6) Kazalnica, 7) Zwierzę futerkowe, 8) Portret w drobnych rozmiarach, 13) Okres czasu, 15) Tytuł turecki, 16) Miasto w Polsce słynne z kopalni srebra, 17) Maszyna gospodarska, 18)



Prawo zabezpieczające wynalazki, 19) Dorożka chińska, 22) Port w Egipcie, 23) Jaja rybie.

Rozwiązanie nadsyłać należy do dnia 27 października br. Jako nagrodę za rozwiązanie redakcja przynosi w drodze losowania książkę J. Kaden-Bandrowskiego „Miaśto mojej matki”.

Rozwiązanie krzyżówki Nr 37

Poziomo: kucyk, molo, czambuł, Aida, kwar, Krym, Ameryka, ogar, agawa.

Pionowo: kacyk, Czahary, kibic, mgła, orka, intryga, poeta, Praga, koło, Maur.

Nagrodę w postaci książki G. Morcinka p.t. „Listy z mojego Rzymu” otrzymuje na podstawie losowania nadesłanych rozwiązań p. Zofia Mazurek, 17 Hampden str., Bolton.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON W. 2. Telefon AMB 6879. Wydawca: VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 1/9; kwartalnie 5/-; półrocznie 10/-; rocznie 18/- Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam £. 1. W tekście 50% drożej. Na pierwsze stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi — 10 sh. za cal. Ogłoszenia drobne — 1 sh. od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „POLAKA W HOLANDII”: BREDA, SCHORSMOLENSTR. 9, BREDA. Cena nru pojedynczego 15 centów, z dodatkiem 30 centów. Prenumerata miesięczna 70 centów, kwartalnie 2 guldenty. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: BELGIA: Zbigniew Wróbel, 43, rue d'Irlande, Bruxelles, St. Gilles. Cena nru 3 fr. b., prenumerata miesięczna 20 fr. b., kwartalna 60 fr. b. Wpłaty na adres powyższy lub na konto poczty, C.C.P. Nr. 8001.41. FRANCJA: „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Île, Paris IV. Cena nru 15 fr., prenumerata miesięczna 90 fr., kwartalna 270 fr. NIEMCY: Księgarnia „Wiedza”, Schwandorf/Bayern, Bahnhofstr. 19, Germany US Zone. Cena nru 0,25 DM, prenumerata miesięczna 1,50 DM, kwartalna 4,50 DM. STANY ZJEDNOCZONE: Antoni Sto Janowski, 36, Dearborn Ave., Rye, N.Y. Prenumerata kwartalna 1 dolar, pocztą lotniczą 3 dol. SZWAJCARIA: „Veritas”, Case Postale 19, Fribourg 2. Cena nru 0,30 fr. prenumerata miesięczna 1,20 fr., kwartalna 3,50 fr. SZWECJA: Bożysław Kurowski, Ånggatan 6 C, Lund. Cena nru 0,50 kr., prenumerata miesięczna 2,00 kr., kwartalna 5,00 kr. W ceny prenumeraty w kalkulowana jest przesyłka pocztowa oraz ukazujący się raz w miesiącu dodatek p.n. „Gazeta Literacka”. Numer z „Gazetą Literacką” kosztuje podwójnie. Prenumerata jest płatna z góry. W sprawie cen ogłoszeń prosimy porozumiewać się z Przedstawicielstwami.